Rok III NIEDZIELA, 30 KWIETNIA 1933 r. Nr. 118

NOWY CZAS

KATOWICE
UL. MIELĘCKIEGO 8
TELEFON 29-48

10 GR

EKSPOZYTURY
BIELSKO, Kolejowa 11, tel. 20-94
SOSNOWIEC, Będzińska 12, t. 6-42
CIESZYN, ulica Głęboka Nr. 20
RYBNIK, Mikołaja Roja Nr. 9
TARNOWSKIE GÓRY — LUBLINIEC

Dzisiejszy numer Nowego Czasu zawiera 12 stron

Gorgonowa skazana

na 8 lat więzienia

Zabiła w stanie silnego wzruszenia

OSTATNIE SŁOWO OSKARŻONEJ

Po wygłoszeniu płomiennego przemówienia przez mec. Axera, które podajemy na stronicy 2-ej, po przerwie przewodniczący zapytuje strony, czy będą replikowały. Prokurator nie replikuje. Przewodniczący zapytuje oskarżoną, czy ma coś do powiedzenia. Gorgonowa wstaje i głosem, przerywanym od łkania oświadcza:

— Ja z tą zbrodnią nie mam nic wspólnego. Ja nigdy w swojem życiu nie zrobiłam nikomu nic złego. Błagam was na wasze dzieci nie krzywdźcie mnie więcej i nie skracajcie moich dni ze względu na moje najmłodsze dziecko, które niema ojca i któreby też matki nie miało.

Przewodniczący ogłasza pouczenie prawne, poczem przysięgli udaja się na naradę.

Po ostatniem słowie oskarżonej sędziowie przysięgli udali się wraz z przewodniczącym rozprawy dr. Jendlem o godz. 1 m. 20 pp. na naradę.

Zwierzchnikiem ławy przysięgłych wybrano p. Krowickiego.

Narada przysięgłych trwała półtorej godziny.

O godz. 3-ej odzywa się dzwonek.

Sędziowie wchodzą na salę i zajmują miejsca. Zwierzchnik ławy, sędzia Krowicki, odczytuje imieniem ławy:

— Prosimy o postawienie dalszego pytania, czy oskarżona, popełniając czyn, działała pod wpływem silnego wzruszenia. Pytanie to powstało na skutek wątpliwości, powstałych w toku przewodu.

Przewodniczący udziela głosu prokuratorowi, który oświadcza, że czyn był wynikiem zemsty i nienawiści. Plan został przez oskarżoną szczegółowo przemyślany i obmyślany w najdrobniejszych szczegółach. Oskarżona przed dokonaniem czynu nie wykazywała szczególnego wzruszenia, a również dokonanie morderstwa zbezczeszczenie zwłok nie usprawiedliwia postawienia pytania dodatkowego. Prokurator nie sprzeciwia się jednak postawieniu pytania, o ile ława uzna to za stosowne.

Zkolei zabiera głos dr. Axer, imieniem obrony i oświadcza:

— Nie należy nigdy krępować ławy przysięgłych w jej postulatach i umożliwić jej wypowiedzenie się we wszystkich kierunkach. **Obrona prosi, aby trybunał zadośćuczynił wnioskowi przysięgłych, co więcej ze swej strony podejmuje ten wniosek i zgłasza jako wniosek obrony.**

Prezes Jendl zarządza półgodzinną przerwę, wc zasie której trybunał zredaguje nowe pytanie.

O godz. 16.45 rozlega się dzwonek. Wśród publiczności ogólne poruszenie.

Wchodzi trybunał i przewodniczący oznajmia uchwałę trybunału:

Trybunał postanowił przychylić się do prośby przysięgłych i postawił dalsze pytania, albowiem postawienie tych pytań uznał za konieczne z powodu zażądania ich przez ławę przysięgłych i twierdzenie obrony co do stanu umysłowego oskarżonej.

Z kolei przewodniczący odczytuje 6 pytań: pierwsze trzy pozostają bez zmiany. Brzmią one:

Pierwsze pytanie:

Czy oskarżona Emilja Małgorzata (Margerita) dwojga imion Gorgonowa nocy z 30 na 31 grudnia 1931 r. w Łączkach ad Rzęsna Polska zabiła umyślnie ś. p. Lusię Zarembiankę, ugodziwszy ja kikakrotnie twardem narzędziem w głowę?

Pytanie drugie:

Czy oskarżona Emilja Małgorzata (Margerita) dwojga imion Gorgonowa w chwili popełnienia czynu, określonego pytaniem pierwszem, z powodu zakłócenia czynności psychicznych, nie mogła rozpoznać znaczenia czynu, lub pokierować swojem postepowaniem?

Pytanie trzecie:

Czy oskarżona Emilja Małgorzata (Margerita) dwojga imion Gorgonowa WINNA JEST, że w nocy z 30 na 31 grudnia 1931 r. w Łączkach ad Rzęsna Polska zabiła umyślnie Elżbietę Zarembiankę, ugodziwszy ją kilkakrotnie twardem narzędziem w głowę?

Pytanie czwarte na wypadek zatwierdzenia pierwszego i zaprzeczenia drugiego i trzeciego: Czy oskarżona Małgorzata Gorgonowa popełniwszy czyn określony pytaniem pierwszem, działała pod wpływem silnego wzruszenia?

Pytanie piąte na wypadek zatwierdzenia pytania pierwszego, zaprzeczenia drugiego i trzeciego, a zatwierdzenia czwartego: Czy oskarżona Małgorzata Gorgonowa w chwili popełnienia czynu określonego pytaniem pierwszem i czwartem z powodu zakłócenia czynności psychicznych, nie mogła rozpoznać znaczenia czynu, lub pokierować swojem postępowaniem?

Pytanie szóste na wypadek zatwierdzenia pierwszego pytania, zaprzeczenia drugiego i trzeciego, zatwierdzenia czwartego i zaprzeczenia piątego: Czy oskarżona Małgorzata Gorgonowa winna jest, że w nocy z 30 na 31 grudnia 1931 r. zabiła ś. p. Elżbietę Zarembiankę pod wpływem silnego wzruszenia, ugodziwszy ją kilkakrotnie twardem narzędziem w głowę?

Ponieważ ani prokurator, ani obrońcy nie zażądali głosu, trybunał zatwierdził pytania i członkowie trybunału podpisali je.

Sedziowie przysięgli wraz z przewodniczącym udali się na naradę.

O godz. 5.35 rozbrzmiewa znów dzwonek. Przysięgli wracają na salę.

Sędzia Krowicki odczytuje:

— Ława przysięgłych ze względu na wątpliwości, jakie mogłyby powstać wskutek stylizacji drugiego i piątego pytania, postanowiła zwrócić się do trybunału o inną stylizację.

Przewodniczący prosi strony, aby postawiły wnioski, co do stylizacji odpowiedzi na pytanie drugie i piąte. Wywiązuje się dyskusja, w której strony uzgadniają, że jeżeli przysięgli odpowiedzą „tak“, to będzie to zatwierdzeniem pytania, a jeżeli „nie“, bedzie to zaprzeczeniem pytania.

O godz. 6 m. 15 sędziowie przysięgli wracają na salę.

Zwierzchnik ławy przysięgłych odczytuje werdykt.

Na pierwsze pytanie czy Gorgonowa zabiła, przysięgli w liczbie 12-tu odpowiedzieli jednogłośnie — Tak.

Na wszystkie zresztą pytania odpowiedzi przysięgłych były jednomyślne.

Pytaniu drugiemu przysięgli zaprzeczyli.

Taksamo zaprzeczyli pytaniu 3-ciemu i następnie 5-temu.

Natomiast odpowiedzieli twierdząco na pytanie 4-te i 6-te.

Werdyktem więc swoim przysięgli uznali Ritę Gorgonową WINNĄ ZABICIA ś. p. ELŻBIETY ZAREMBIANKI POD WPŁYWEM SILNEGO WZRUSZENIA PRZEZ UGODZENIE JEJ KILKAKROTNIE TWARDEM NARZĘDZIEM W GŁOWĘ.

PROKURATOR DOMAGA SIĘ ZASTOSOWANIA PRZY WYMIARZE KARY ART. 225 P. 2. K. K. PRZEWIDUJĄCEGO KARĘ DO 10 LAT WIĘZIENIA.

TRYBUNAŁ UDAŁ SIĘ NA NARADĘ, ABY WYMIERZYĆ KARĘ.

GORGONOWA SKAZANA ZOSTAŁA NA 8 LAT WIĘZIENIA.

Jako okoliczność łagodzącą trybunał uznał dotychczasową niekaralność oskarżonej, jako okoliczność obciążającą natomiast fakt, że morderstwo popełnione było na osobie pogrążonej we śnie, oraz że połączone było z defloracją i zbezczeszczeniem zwłok.

Trybunał zaliczył skazanej areszt śledczy od dnia 30 grudnia 1931 roku.

Pozatem zasądzono od Gorgowej koszty postępowania sądowego.

Oskarżona przyjęła wyrok spokojnie, spoglądając przez łzy na obrońców.

WŚRÓD NIEBYWAŁEGO NAPIĘCIA NA SALI OBROŃCA DR. AXER IMIENIEM OBRONY ZAPOWIADA ZGŁOSZENIE KASACJI.

Jako powód kasacji obrońca wysuwa iż w pytaniu szóstem brak jest słowa UMYŚLNIE.

Wśród trybunału i przysięgłych następuje olbrzymia konsternacja. Po krótkiej naradzie trybunał ogłasza uchwałę, iż istotnie w pytaniu szóstem brak jest tego słowa.

Przewodniczący zamknął rozprawę.

Oskarżoną odprowadzają pod strażą do więzienia.

Zastanówmy się trochę...

Pod latarnią uliczną i na szpaltach gazety

Na odległych peryferjach wielkich miast, na wąskich uliczkach w cieniu mroków, unoszących się nad ruderami lub w mdłem świetle gazowej latarni spotkać można często dziewczynę w chuście, która cię zaczepi, przechodniu...

Zaofiaruje ci jedyny towar, jaki dać może... Jedyny towar, za cenę którego zdobywa kąt w jakiejś izbie, łachmany jaskrawe, w jakie jest odziana i chleb, który nie zawsze jest chlebem — codziennym...

Zaofiaruje tanio, bardzo tanio... Za grosze...

W jasnem, oślepiającem świetle bogatych wystaw sklepowych śródmieścia krążą gęsto umalowane i upudrowane „ćmy nocne"...

Ten sam tu jest towar i te same potrzeby... Strawa, mieszkanie, odzienie...

Taryfa jednak jest już wyższa... Idzie w złotówki...

W eleganckich kawiarniach i restauracjach siadają przy stolikach równie eleganckie i wytworne damy... Choć tyle zewnętrznych pozorów różni je od tych w łachmanach, są to jednakże bliskie krewne... Siostry po fachu... Proceder ten sam... Inaczej się tylko ten handel załatwia... Dyskretniej... Przez bileciki, przez chłopców kawiarnianych i hotelowvch...

No, i cena jest inna... Tu już wchodzą w gre banknoty...

I wreszcie... Bierzemy do ręki jedno z największych pism prowincjonalnych, które ma bogata rubrykę różnorodnych ogłoszeń. Znajdujemy tam i takie:

„Kto pożyczy urzędniczce 100 zł. Zgłoszenia „Wdzięczna 100". 614

*

„Dług wdzięczności, przyjazne serce i chętną uczynność ofiaruje młoda, samotna estetka za pomoc 500-złotową. Zgłoszenia pod: „Rewanż". 263g

*

Chyba ta „chętna uczynność" jest dość wyraźna? Nie pozostawia żadnych wątpliwości...

I tutaj wiec mamy to samo... Chociaż chodzi już o 100 czy o 500 zł.

Sprzedaja ciało, sprzedają siebie... I te w łachmanach, i te z ulic ludnych, i te z kawiarń i hotelów, i te wreszcie urzedniczki i samotne estetki...

Taki jest obraz dzisiejszego życia, tak wygląda życie kobiety, którem bodajże najmniej się interesuja i pióra i pisma kobiece...

Skadże się biora, z jakich sfer i warstw społeczeństwa rekrutuja się te istoty? Co je popycha do tej hańby i upadku?

Dwaj wielcy władcy życia ludzkiego i czynów człowieczych: nędza i słabość charakteru.

Albo są to istoty stłamszone przez twarde i okrutne życie, głodne i bez nadziei otrzymania jakiejkolwiek pracy, oddawna pozostające, albo też słabe jednostki, które pchane żądzą strojenia się, zabaw i rozrywek, nie moga i nie chcą się ograniczyć przy kilkudziesięcio czy stuzłotowej pensji...

W każdym razie wszystko to jest plamą i hańbą naszego życia współczesnego... Jest raną i wrzodem ropiejącym na organiźmie społecznym...

I trzeba podjąć z nią walkę... Trzeba leczyć — i uleczyć...

——): * :(——

Męczeństwo Polaków

Hitlerowskie szykany

LIPSK, 29.4. — W Pesterwitz w okolicach Drezna policja państwowa nie podając żadnych powodów, zamknęła kursy języka polskiego, zawiadamiając jednocześnie, iż niestosowanie się do tego zarządzenia rodziców dzieci zostanie bezwzględnie ukarane.

LIPSK, 29.4. — Prowincjonalne dzienniki narodowo-socjalistyczne z dolno - łużyckim „Kampfblattem" na czele, prowadzą w Niemczech środkowych usilną kampanię przeciwko zatrudnieniu Polaków.

W Chocieborzu organ hitlerowców domaga się natychmiastowego zwolnienia Polaków z pracy.

Żółty front przeciw Rosji

groźne chmury na Dalekim Wschodzie

PARYŻ, 29.4. — Koła polityczne francuskie są poważnie zaniepokojone wiadomościami, nadchodzące mi z Dalekiego Wschodu o tworzeniu się jednolitego żółtego frontu chińsko - japońskiego i o zaostrzeniu stosunków między Japonia a Sowietami.

Ambasador Sowietów w Chinach p. Bogomołow b. poseł Sowietów w Warszawie, rozwija gorączkową działalność, aby przeciwdziałać niebezpieczeństwu wojennemu chińsko - japońskiemu i utrzymać pokój na Dalekim Wschodzie.

MOSKWA, 29.4. — „Izwiestja" zamieszczają depeszę z Chabarowska o sytuacji na kolei wschodnio - chińskiej p. t. „Japończycy przygotowują się do prowokacji".

Wiadomość, nadesłana z Chabarowska, wywołała poważne zaniepokojenie co do sytuacji na kolei wschodnio-chińskiej.

Rząd japoński jest odpowiedzialny za interesy Rosji sowieckiej na kolei wschodnio - chińskiej. Rosja ma nadzieję, że rząd japoński w porę otrzeźwi Mandżurów z powodu ich nieostrożnej i niebezpiecznej gry i nie pozwoli na pogwałcenie umowy w sprawie kolei wschodnio-chińskiej.

Pogłoski... pogłoski...

Dwaj nowi kandydaci na Prezydenta R. P.

Pogłoski mniej lub więcej prawdopodobne, ukazujące się na łamach różnych pism operują w miarę zbliżenia się terminu wyborów Prezydenta R. P. — coraz nowszemi nazwiskami kandydatów.

Z obowiązku dziennikarskiego notujemy ostatnią pogłoskę o dwu nowych kandydatach z Wilna.

Mają to być: rektor Uniwersytetu wileńskiego, prof. Januszkiewicz i adwokat wileński p. Zygmunt Jundziłł.

Ustawa inflacyjna przyjęta

Dewaluacja dolara ma nie przekroczyć 15 proc

WASZYNGTON, 29.4. — Projekt ustawy inflacyjnej, przyjęty przez senat 63 głosami przeciwko 21, upoważnia prezydenta Stanów Zjednoczonych do zmniejszenia zawartości złota w dolarze do wysokości 50 proc., do wypuszczania bez ograniczeń monety srebrnej, do emitowania bilonu na sumę trzech miljardów dolarów i do rozszerzenia kredytu za pośrednictwem banków należących do systemu Federal Reserve w drodze emisji bonów Stanów Zjednoczonych na sumę trzech miljardów dolarów.

Ustawa upoważnia również prezydenta Roosevelta do przyjęcia przy częściowej spłacie długów wojennych sumy 200 miljonów dolarów w srebrze.

PARYŻ 29.4. Prasa dzisiejsza zachowuje znaczną rezerwę w ocenie wyników rokowań waszyngtońskich. „Echo de Paris", który czerpie swe informacje z najbardziej miarodajnych źródeł, podkreśla, że wyniki narad były bardzo skromne. Przewidywany jest rozejm celny.

Dewaluacja dolara nie przekroczy, według przewidywań, 15 proc. W razie gdyby Stany Zjednoczone domagały się uiszczenia przypadającej w dniu 15 czerwca raty długów wojennych, Francja bez względu na stanowisko Anglji odmówi zapłaty, jak to uczyniła z ratą grudniową.

Premjer Daladier woli ponieść porażkę w tej kwestji i podać się do dymisji, aniżeli zmienić swe stanowisko.

Zarysowało się niewątpliwie zbliżenie poglądów pomiędzy Ameryką a Francją w sprawie bezpieczeństwa i kontroli zbrojeń.

——): * :(——

„Zwróćcie się do Mandżurji"...

Odpowiedź Japonii Sowietom

RYGA, 29.4. Według doniesień z Moskwy rząd sowiecki za pośrednictwem ambasadora sowieckiego w Tokjo Jureniewa, miał wystosować do rządu japońskiego oficjalną propozycję kupna sowieckiego udziału w kolei wschodnio - chińskiej.

Rząd japoński udzielił odmownej odpowiedzi na propozycję sowiecką twierdząc, że sprawę tę uważa za leżącą w kompetencji rządu mandżurskiego, do którego Sowiety powinny skierować swoją ofertę.

Odpowiedź rządu japońskiego wywołała pewną konsternację w moskiewskich kołach politycznych, gdyż, jak wiadomo rząd sowiecki dotychczas nie uznał państwa mandżurskiego.

Japończycy atakują

LONDYN, 29.4. Z Mukdenu donoszą, że Japończycy wznowili ofensywę na rzece Luan.

Front chiński został przerwany, Japończycy zdobyli miasto Nankiennen.

Redukcja długów o 30%.

według projektu Roosevelta

LONDYN. 28.4. Z Waszyngtonu donoszą, że projekt prezydenta Roosevelta, przewidujący uiszczenie części długów wojennych w ogólnej sumie 200 miljonów dolarów w srebrze, oznaczałby w praktyce, wobec znacznej różnicy pomiędzy rynkową ceną srebra, która wynosi 36 centów amerykańskich za uncję, a cena przewidzianą w projekcie prezydenta, wynoszącą 50 centów, zmniejszenie długów o 30 proc.

Rewolucja w stanie Jowa

Karabiny maszynowe na ulicach

LONDYN, 29.4. Według doniesień z Nowego Jorku, w stanie Jowa doszło w kilku punktach do krwawych rozruchów chłopskich na tle egzekucyj majątkowych.

W Denison 500 chłopów napadło na 50 policjantów, 14 policjantów odniosło w czasie starcia ciężkie rany.

Gubernator ogłosił stan wojenny w 5-ciu okręgach. Gwardja narodowa, uzbrojona w karabiny maszynowe przywraca porządek w miejscach, gdzie się wydarzyły zaburzenia.

Katastrofa kolejowa

PRAGA, 29.4. — Dzisiejszej nocy w północno - wschodnich Czechach na stacji Bakov nastąpiło zderzenie pociągu pośpiesznego z wagonami, znajdującemi się na torze. 57 osób zostało rannych, w tem 10 ciężko. Jeden z rannych zmarł w szpitalu.

Amnestja pierwszomajowa

REWEL 29.4. Z Moskwy nadeszła wiadomość, że w dniu 1 maja ma być ogłoszona amnestja dla przestępców politycznych.

Można przypuszczać, że jest to droga do zwolnienia uwięzionych obywateli brytyjskich, inż. Thorntona i Mac Donalda.

Ostatni szturm obrony

Porywająca mowa mec. Axera

Dalszy ciąg ze str. 1-ej.

KRAKÓW, 29.4. — Tel. wł. — Ostatni dzień procesu Rity Gorgonowej znać nietylko na sali sądowej, znać nietylko w kuluarach, ale poznać go można po ulicach prowadzących do sądu, gdzie już od wczesnych godzin rannych oddział policji utrzymuje porządek i nie do puszcza w obręb kilkudziesięciu metrów od budynku sądowego, osób nie posiadających biletów wstępu.

W środku gmachu panuje atmosfera, przeładowana elektrycznością.

Wszyscy w naprężeniu oczekują przemówienia dr. Axera, obrońcy, który od pierwszej chwili stoi obok oskarżonej i który dziś w trzecim jej procesie (Lwów, Sąd Najwyższy, Kraków), ma wypowiedzieć ostatnie słowo.

To też, gdy odzywa się dzwonek na sali narad, ławy zapełnione są do ostatniego miejsca.

W komplecie zjawili się wszyscy przedstawiciele władz, przepełnione są ławy dziennikarzy.

Zabiera głos dr. Axer. Mówi głosem donośnym, miejscami tonem podniesionym. Zdaje się, iż lada chwila z oczu mówcy popłyną łzy.

Gorgonowa płacze

Oskarżona od pierwszej chwili jego przemówienia wzruszona mocno, po chwili wybucha rzewnym płaczem, który trwa cały czas przemówienia obrońcy.

— Wysoki Trybunale! Czcigodni Sędziowie! — mówi dr. Axer.— Po raz trzeci w ciągu jednego roku mam zaszczyt przemawiać do sędziów w obronie Emilji Margerity Gorgonowej.

W okresie jednorocznym, dla nas tak krótkim, a dla niej tak okrutnym, staję obok tej kobiety, skopanej przez los, sponiewieranej, zbitej, szczutej i oplwanej, staję obok niej, ażeby z nią razem wołać o werdykt sprawiedliwy.

Gdym po raz pierwszy stanął przed sądem lwowskim, wiedziałem, że mój głos będzie głosem wołającego na puszczy. Nie mówię tego, bym chciał, twierdzić, że obywatele lwowscy, są gorsi od was, że obywatele lwowscy nie mają tych cnót i zalet, które was zdobią.

Ale we Lwowie pomiędzy oskarżoną a sędziami była zapora, której ja nie byłem w stanie przełamać.

Sędzia referent w Sądzie Najwyższym powiedział o tej sprawie: „To sprawa, nad którą unoszą się opary niezdrowej sensacji".

Ale nietylko opary unoszą się nad tą sprawą, lecz czarna chmura, nie przepuszczająca błysku słońca.

Ta chmura, to opinja tłumu, na którą skarży się pan prokurator, na którą ona płacze.

Patrzcie na nią!

Obrońca wskazuje na oskarżoną, która siedzi złamana i przygnębiona na ławie oskarżonych i przyciskając chusteczkę do oczu, rzewnie płacze.

— Bo przypomnijmy sobie tylko te okrzyki: „Potworne morderstwo",„Morderczyni przyznała się", „Dżagan narzędziem zbrodni", „Morderczyni staje przed sądem doraźnym".

Oto okrzyki, które co rano i wieczór przez długie tygodnie i miesiące szły przez ulice Lwowa, szły do uszu kucharek i służących, od służących do pań, a od pań trafiały do panów domu.

Wpajano we wszystkich tę pewność, że to wszystko nie ulega wątpliwości. I jeżeli formalny wyrok zapadł na nią 14 moja, to ja powiem, że zapadł już 30 grudnia. Zanim zdążyła wypowiedzieć jedno słowo, w swojej obronie, była już skazana.

— To, co Wam mówię, Sędziowie, jest najszczerszą prawdą.

Jeżeli w tych czasach oszczędności i redukcji budżetu Sąd Najwyższy zdecydował się ten kosztowny proces przenieść do Krakowa, to nie było to bez przyczyn.

Czy Sąd Najwyższy nie mógł znaleźć we Lwowie mężów niezależnych i sprawiedliwych? Nie, Sąd Najwyższy chciał uwolnić sędziów od opinji tłumu.

Obrońcy z trzech miast

— Zjechaliśmy się tu obrońcy z trzech miast, aby jej bronić. Być może wyjdę dziś z tego gmachu z pochyloną głową, złamany i przybity, albo też może wyjdę stąd pełen radości w duszy, ale w każdym razie wiem, że opinja tłumu zatrzymała się na tej bramie, jeżeli przeszła tę bramę, zatrzymała się na drzwiach tej sali, a jeżeli przekroczyła te drzwi, to zatrzymała się przed waszą ławą. I dlatego Wasz werdykt, jakikolwiek on będzie, będzie wyrazem waszego przekonania.

Sędzia winien wznieść się tam, gdzie nie sięga złość i nienawiść i jeżeli wolno mu dopuszczać jakieś uczucie, to uczucie dobroci, bo dobroć nigdy nie hańbi. Jest zaszczytem zyskać miano sędziego sprawiedliwego, ale jeszcze zaszczytniejszem uzyskać miano dobrego sędziego.

Jest obowiązkiem obrońcy być rzeczowym i szukać drogi do rozumu i serca.

Być rzeczowym, to znaczy trzymać się oskarżenia, przechodzić punkt po punkcie i zbijać te punkty. To przeszłoby moje i wasze siły i to nie byłoby potrzebne po ośmiu tygodniach przewodu.

Jesteście świadkami przewodu, słuchaliście 12, czy 13 godzin wczorajszych przemówień. Gdybym więc poszedł ta drogą zużyłbym was i nadużył. Niech mi więc wolno będzie krótko poruszyć dwie kwestje.

Uderza mnie spostrzegawczość mojego drogiego kolegi, dr. Woźniakowskiego co do chwili, w której Staś usłyszał brzęk szyby i — co wtedy miała robić oskarżona.

To, że to powtarzam, przypisać należy trosce obrońcy o los oskarżonej.

A więc Staś, biegnąc do ojca, koło kominka zaczął krzyczeć. Od kominka do drzwi — mógł zużyć jedną sekundę, przy kominku będąc usłyszał brzęk szyby. A więc w czasie, jaki zużył do przebiegnięcia do drzwi, można było najwyżej przekręcić jeden raz klucz w zamku i po tym czasie Staś musiał być na progu w jej pokoju. I musiałby ją zastać na progu werandy.

A więc jego siła spostrzegawcza była albo tak zmniejszona, że nie widział w maleńkim pokoju osoby, a to uważam za niemożliwe, albo nie słyszał brzęku szyby.

Mam dzieci takie jak Staś

Ja nie jestem młody, mam swoje lata, mam dzieci w wieku Stanisława Zaremby, i bolałoby mnie, gdyby moim dzieciom zarzucono kłamstwo.

Ale ja nie zarzucam Stanisławowi Zarembie kłamstwa, gdyż od kłamstwa do powiedzenia rzeczy nierzeczywistej, jest daleko. Ale jeżeli on to powiedział, to dlatego że mu to zasugerowano.

Ale jeżeli to można było mu zasugerować, to przecież można mu było zasugerować i coś innego. Przecież on zeznawał: „pan, pani, postać" i t. d. Różnie to tłumaczono. Mówiono o zahamowaniu, ale to było coś innego. On walczył z sugestją, gdyż w swojem rozumieniu nie zdawał sobie sprawy z wagi tego, co mówi.

Jeżeli na to spojrzycie okiem subjektywnem, sędziowie, to powiecie, że może jednak mu to zasugerowano.

— Druga kwestja, to plamki krwi na klamkach werandy. Stwierdzili je tam biegli lwowscy i znalazł je tam prof. Olbrycht. Ale to stwierdzenie potwierdziła prawdziwość obrony oskarżonej.

W tem miejscu obrońca demonstruje na przykładzie, iż linja obrony oskarżonej pokrywa się w zupełności z tem, co powiedzieli biegli o klamkach.

Plamki krwi

— Panowie sędziowie! Tyle

Dalszy ciąg na str. 4-ej.

1.720.812 zł. miesięcznie

wypłacał bezrobotnym Z. U. P. U. w Warszawie

W ubiegłym miesiącu, w zakładzie ubezpieczeń pracowników umysłowych w Warszawie było ubezpieczonych 112.242 pracowników.

Zasiłków, na wypadek braku pracy, wypłacono w tym czasie 9.100 bezrobotnym, na sumę — 1.184.373 zł. Ze świadczeń znów z tytułu rent inwalidzkich, starczych, wdowich i sierocych korzystało 352 osób i wypłacono 230.572 zł.

Odpraw jednorazowych dla ubezpieczonych, wdów, sierot i rodziców przyznano 57 na sumę 265.182 zł. Z zaopatrzeń starczych korzystały 833 osoby na sumę 40.685 zł.

Łączna suma wypłat w marcu b. r. na świadczenia w zakładzie ubezpieczeń pracowników umysłowych w Warszawie wyniosła — 1.720.812 zł.

Zabawa dwu znakomitości

w ciuciubabkę

Dlaczego Pagnol ukrywa się przed Chevalierem

... zna autora francuskiego Pagnola. Zna go z licznych jego sztuk, które cieszyły się u nas wyjątkowem powodzeniem. „Pon Topaz", „Fanny", „Handlarze sławy" grany obecnie „Marjusz".

Nie dziwi, więc, nikogo wiadomość, że słynny aktor filmowy, popularny Moryś Chevalier, przyjechał specjalnie z Hollywood do Paryża, by dostać od Pagnola scenarjusz do nowego obrazu.

Chevalier przyjechał pełen najlepszych myśli, ale oto, od chwili jego przybycia z Ameryki upłynęło kilka tygodni, a Pagnol pozostawał wciąż nieuchwytny.

Chevalier, obrażony, zamierza wrócić do Hollywood, zrezygnowany ze spotkania.

Ale czemu to Pagnol kryje się przed Morysiem? Czemu nie napisał obiecanego scenarjusza? Opowiadają o tem w Paryżu zabawną historyjkę.

Pagnol, znany w kołach literatów z tego, że nie rozstaje się z ulubioną małpką, że ma niespodziewane kaprysy i że jest ogromnie cięty i dowcipny. — ubiegłe lato spędzał w nadmorskiej małej dziurze w okolicach Marsylji.

Tu, poznał miejscowego proboszcza. Był to tak oryginalny ksiądz, że to pośrednictwem swego biskupa naraził się władzy papieskiej. Naznaczono do owego miasteczka nowego proboszcza. Ale stary ksiądz był bardzo popularny, i miasteczko podzieliło się na dwa obozy: zwolenników dawnego proboszcza i tych co chodzili na kozania nowego.

Pagnol, tymczasem, zaprzyjaźnił się ze starym proboszczem i dowiedział się od niego pewnej tajemnicy. Oto, ksiądz ten był różdżkarzem i zapewniał Pagnola, że na skalistym gruncie nadmorskim, za miasteczkiem, natrafi na skarby.

Pagnol kupił ów grunt i ksiądz bezzwłocznie przystąpił do poszukiwań. Pagnol tymczasem, zaczął pisać zamówiony scenarjusz.

Właśnie, otrzymał wiadomość, że Chevalier przybył do Francji i zamierzał pojechać z niemal gotowym scenarjuszem na jego spotkanie do Paryża, gdy otrzymał wiadomość od księdza: „Zwycięstwo! Różdżko natrafiła na skarby! Przyjeżdżaj natychmiast!"

Pagnol zapomniał o Morysiu, scenarjuszu, Hollywood, produkcji francuskiej, i pojechał do prowansalskiej wioski. Chevalier obrażony, wsiadł na okręt.

Ale powiedzcie sami, czy to nie znakomity scenarjusz: ów proboszcz, który zaczarował literata tak, że zapomniał o gwieździe ekranu i o własnej sławie?

Szloch Gorgonowej towarzyszył słowom obrońcy

„Ja wierzę, że jest niewinna!"

Dalszy ciąg ze str. 3-ej.

chciałem powiedzieć o tych faktach, które zostały omówione przez moich kolegów.

Tego stanu faktycznego, który mnie pozostał do omówienia, będzie niewiele.

Zanim omówię go, muszę zająć się ekspertyzą prof. Olbrychta.

Po incydencie, jaki tu miał miejsce, jest to dla mnie obowiązek nie miły, ale zmusza mnie do tego fakt, że zostałem źle zrozumiany.

Nie było moją intencją atakować prof. Olbrychta w jego godności, które piastuje, ani atakować nauki, którą on reprezentuje.

Ja atakowałem biegłego, który na rozprawie złożył opinię.

To jest nietylko prawo, ale i mój obowiązek.

Prof. Wachholz mówi, że biegły w orzeczeniach swoich powinien się kierować tem, że nie jest oskarżycielem, ani obrońcą, ani sędzią, i ma tylko sądowi wyjaśnić pewne okoliczności. Jest obowiązkiem obrony — krytyka, choćby niemiła.

W ostatnich latach bardzo dziwne zdanie powstało o obronie, o obrońcach i ich zadaniach. Sądzą, że obrona, to niepotrzebny dodatek procesu, że świadek jest źródłem prawdy, prokurator rycerzem prawdy, a obrońca tym, któremu zależy na usuwaniu prawdy, i gdy po wie coś w twardszych słowach, to się go karze, karami nakłada się na niego kaganiec. A jeżeli obrońca kiedyś zasłużył na karę, to nie w tym procesie.

Jeżeli kiedykolwiek byli ludzie, co robią coś dla tej czystej sprawiedliwości, to w tym procesie. Przykro mi, iż muszę mówić o sobie.

W największem napięciu, głosem mocno zdenerwowanym i wzruszonym woła adw. Axer:

Ja wierzę że jest niewinną!

— Człowiek milcząc cierpiał, i cierpiąc milczał. Idą gadki o nagrodach, które dostawałem. Dostawałem codziennie stryczki, przekleństwa padały na głowy moich dzieci, które są niewinne.

Ja nie mogłem opuścić tej kobiety, bo skuty jestem z nią łańcuchem krwawym i gorejącym, łańcuchem cierniistym, skuty jestem z jej losem, bo ja wierzę w jej niewinność. Gdybym mógł otworzyć czaszkę znaleźlibyście w niej jedno słowo: „niewinna".

Gdybym mógł otworzyć moje serce i cisnąć przed was, to wyczytalibyście jedno słowo: „niewinna".

Obrońca prosi o chwilę przerwy, a po przerwie mówi dalej:

— W dodatkowem oświadczeniu, które złożył prof. Olbrycht, rojło się od wielu uszczypliwości pod adresem obrony, a szczególnie pod moim adresem.

Prof. Olbrycht nie jest przeciwnikiem, którego należałoby lekceważyć, jeżeli jednak to dziś uczynię, jeżeli nie będę załatwiał osobistych porachunków, to uczynię to nie dlatego, że prof. Olbrychta tu niema, ale ponieważ zdaję sobie sprawę z powagi chwili. Chodzi o jej los. Czemże wobec tej stawki jest fakt czy mniej lub więcej obelg padnie pod moim adresem.

Zgodzi się ze mną prof. Olbrycht że w przyrodzie niema sztywnych reguł, niema ich w medycynie, niema ich w medycynie sądowej. Stwierdzono, iż Gorgonowa między 24 i 25 grudnia zaszła w ciążę.

W 14 dni potem badano ją i stwierdzono, że niema śladu ciąży. A szło wówczas o stryczek, o głowę. Chodziło o to, czy można postawić ją pod sąd doraźny.

Lekarzom lwowskim, którzy nie stwierdzili ciąży, nie mogę przypisać złej woli, ale potwierdza to moją tezę, że w przyrodzie niema sztywnych reguł i najlepszy biegły może się pomylić.

Z tem jestem zgodny z prof. Olbrychtem, ale z drugą jego tezą nie mogę się zgodzić. Prof. Olbrycht twierdzi, iż biegli dają syntezę.

O nie, panowie sędziowie, to nie jest zadanie biegłego, to nie należy do medycyny sądowej, lecz do procedury. Synteza, to ostateczny wniosek, synteza, to wyrok, a wyrokowanie nie jest rzeczą biegłego.

Gdyby miał on dawać syntezę, sędzia wogóle byłby zbędny. Prof. Olbrycht niesłusznie to powiedział. Zadaniem biegłego jest podać bezstronną ocenę, wyrazić procent prawdopodobieństwa i podnieść wszystkie wątpliwości, te wątpliwości, które u biegłego nie grają może żadnej roli, ale mogą zaważyć na sumieniu sędziów.

Prof. Olbrycht — do huculów

Ja sądzę, że prof. Olbrycht mógł wydawać syntezę, gdyby działo się to w sądzie w Kołomyi, gdzie sądzą huculi. Byłoby to zrozumiałe o tyle, że biegły mógłby się kierować obawą, iż huculi nie zrozumieją jego orzeczenia. Ale wam? Czy wy nie potraficie sami skonstruować syntezy?

Wy, panowie, o których dowiedziałem się, że jesteście najpoważniejszą ławą, jaka od wielu lat zasiadała w tym sądzie. Należy zostawić co cesarskiego cesarzowi, co sędziowskiego, sędziemu i biegłemu, co do niego należy.

— Zapytuję teraz, czy dżagan był narzędziem mordu? Przywiązuję do tego większą wagę, niż p. prokurator. Co przemawia za tem, że był?

Jeżeli przychodzi się do sędziego i przedkłada się dżagan, to trzeba stwierdzić, jakie są dowody, że ten dżagan był narzędziem danego mordu.

Cytata z „Expressu Porannego"

W tem miejscu mec. Axer cytuje oświadczenie prof. dr. Wachholza, z wywiadu z przedstawicielem „Expressu Porannego":

— Najznakomitszy ekspert oświadczył, że gdyby na dżaganie znaleziono odciski palców, wówczas on mógłby stać się dowodem, ale tylko pod tym warunkiem, gdyby równocześnie stwierdzono, że rany zadane denatce, odpowiadają dokładnie i specjalnie temu narzędziu.

W danym wypadku tego niema. A mimo to twierdzą, że dżagan ma być narzędziem mordu. Dlaczego? Bo go znaleziono w basenie.

Ale ja twierdzę, że nie jest to najmniejszym dowodem. Gdyby jeszcze poprzedniego dnia widziano ten dżagan gdzieindziej, być może, że możnaby to uznać za pewnego rodzaju dowód, ale przecież wiadomo, że dżagan przez 8 dni był bez kontroli.

8 dni leżał dżagan

Gdzie dowód, że znalazł on się w wodzie dopiero krytycznej nocy?

Powiecie, panowie sędziowie, że dżagan sam się nie poruszył, że ktoś musiał go wrzucić, ale ja zwracam uwagę, że na kilka dni przed morderstwem była temperatura plus 6 stopni i nie wiem, czy sprzeczne jest to tak dalece z prawami fizyki, ażeby przy takiej temperaturze lód na tyle nie rozmiękł, że dżagan mógł spaść na dno.

Twierdzę, że dżagan mógł leżeć w wodzie już osiem, siedem, czy sześć dni przed morderstwem. Cóż przemawia za tem, że dżagan był narzędziem mordu? Nic. A co za tem, że nie był? Bardzo wiele.

— Gdy go zobaczyłem poraz pierwszy w sądzie lwowskim, odrazu doszedłem do wniosku, że tem narzędziem mordu nie popełniono.

Ten dżagan jest ciężkim łomem żelaza wagi dwu kg. i 200 gr. Jeżeli uderza się nim w czaszkę, musi ona ulec zupełnemu pogruchotaniu. Nie wyobrażam sobie, ażeby morderca mógł bić tak delikatnie, żeby zabić i czaszki nie pogruchotać. Kto morduje, uderza z całej siły.

Prof. Olbrycht usiłował te oczywiste fakty podważyć doświadczeniami, ale pobije go jego własna teza, że nie wolno robić doświadczeń w odmiennych warunkach. Co innego jest kij magiczny, którym prof. Olbrycht bił czaszki, a co innego żywa czaszka i łom żelaza.

— Jeżeli chodzi o brak krwi na dżaganie, to ma on znaczenie nietylko pozytywne, ale i negatywne, dowodzące, iż dżagan niet był narzędziem mordu.

Krzepnięcie krwi

— Pozwólcie panowie sędziowie, iż kilka chwil poświęcę zagadnieniu krzepnięcia krwi. Prof. Olbrycht zarzuca biegłym lwowskim, że omawiając zagadnienie krzepnięcia krwi nie uwzględnili niskiej temperatury panującej w mieszkaniu Zaremby.

Ale skąd on wie o tem, że w mieszkaniu Zarembów było wówczas zimno. Czy mówi to dlatego, że Zarembowie zeznali, iż zmarzli.

Panowie sędziowie! Człowiek, który wyskoczy z łóżka i biega po pokoju w bieliźnie, w dodatku człowiek dotknięty nieszczęściem, wiemy to z doświadczenia, zawsze skarży się na zimno. Natomiast dr. Csala, stwierdził w swojem zeznaniu i to jest zaprotokółowane, iż w mieszkaniu było ciepło, on był bowiem ubrany i nieszczęścia nie przeżył.

Twierdzenie prof. Olbrychta, iż w domu Zaremby było zimno, nie znajduje potwierdzenia w stanie faktycznym.

— A teraz co do krzepliwości. Tu mec. Axer opisuje w jaki sposób czyni się doświadczenia z krzepliwością krwi.

— W naszym wypadku nie zachodzą idealne warunki, w których możnaby badać krzepliwość krwi.

Wbrew prof. Olbrychtowi

W danym wypadku mamy do czynienia rzekomo ze śladami krwi, na kawałku starego żelaza, zardzewiałego z licznemi otworami.

Wbrew temu, co mówił tu prof. Olbrycht, twierdzę, że w miejscu, w które miał uderzać dżagan, znajdują się mięśnie: czołowe, oczne itd., ale mięsień nie jest konieczny, ażeby wypływająca krew spotkała się z sokiem tkankowym.

Twierdzę, że sok tkankowy to jest ten czynnik, który powoduje szybsze krzepnięcie krwi i znajduje się w każdej komórce.

Człowiek, który znalazł jedną kroplę krwi na jednym włosku futra, na milion włosków, ten człowiek nie znalazł krwi na dżaganie.

A od czego jest metoda ultrafioletowa? Ja twierdzę, że gdyby krew była, toby ją prof. Olbrycht znalazł, a ponieważ jej nie znalazł, dlatego twierdzę, że no dżagani krwi nie było.

Dlatego dżagan jest jednym z najostatniejszych dowodów w tej sprawie, bo skoro są wątpliwości co do tego, czy jest narzędziem mordu, to wtedy ja powiem: Gdzie jest narzędzie zbrodni? Albo znajdowało się ono tam i nie znaleziono go, a wtedy przeprowadzono śledztwo tak niedołężnie że nie możnaby się na niem oprzeć, a jeśli nie było go w domu, to samo ono stamtąd nie wyszło. Wyszło stamtąd razem ze sprawcą.

Jako jeden z najgłówniejszych zarzutów powiedziano w stronę oskarżonej: „is fecit qui prodest". Będzie oceną waszego sumienia, czy jej zależało na śmierci Lusi Zarembianki, czy śmierć ta mogła przynieść korzyść oskarżonej.

Romusia - zastaw

Powiedziano: stosunek do Zaremby oziębił się i przyczyną tego oziębienia była Lusia.

Ale albo Gorgonowa mogła zrezygnować z Zaremby i zażądać od niego odszkodowania, gdyż mówiono nawet, że żądała 10 tys. dolarów. Czy to jest możliwe wtedy, kiedy ona znała jego sytuację i wiedziała, że Henryk Zaremba jest bankrutem?

A może powiecie, że ona nie chciała iść z domu? I to jest słuszniejsze. Ona miała zastaw, swą Romusię, któreiby on nie oddał.

Ale teraz zastanówmy się, czy rzeczywiście Lusia była przyczyną rozdźwięku między oskarżoną a Zarembą.

Trudno mi uwierzyć, aby dziewczyna o pięknym charakterze mogła żądać od ojca, by wyrzucił na bruk matkę jej siostrzyczki.

— Przyczyna tego rozdźwięku była owa Steinówna. Czy można na serjo brać tę historję z pierścionkiem, czy jest taki szef, który bierze pierścionek od biuralistki pod zastaw za 5 zł.?

Czy jest taki szef, który bez powodu kupuje biuralistkom obrączki? Jeśli Gorgonowa chciała się utrzymać przy Zarembie, musiała wiedzieć, że grób Lusi będzie jedna więcej przeszkodą, gdyż grób ten będzie tak długo dzielił ją od Zaremby, jak długo nie znajdzie się sprawca, a podejrzenia będą na niej.

Dalszy ciąg na str. 5-ej

„Ja oskarżam Zarembę!“ wołał obrońca

Każda kara -- to dla niej śmierć!

Dalszy ciąg ze str. 4-ej.

Tylko 100 proc.

Jeżeli więc chciała utrzymać się przy Zarembie, to wiedziała, że nie tędy jest droga do tego.

Stawia sie pytanie: „Kto inny to zrobił?“.

Słyszeliście panowie odpowiedź, że my nie byliśmy przy śledztwie.

Prokurator we Lwowie powiedział podczas rozprawy, że możecie oprzeć wyrok na 80 proc. pewności, a ja powiem, że nie.

Że można zasądzić tylko wtedy, jak jest 100 proc. Gdy ja sprzeciwiałem sie zaprzysiężeniu Kamińskiego, to ja szedłem śladami poszlak, które prokurator zebrał przeciw Gorgonowej sparafrazowałem je.

Gdyby tej nocy nie było Gorgonowej w domu, byłby powiedział prokurator, że to zrobił Kamiński, że to był mord seksualny, że on wiedział, gdzie leży dżagan, że były małe ślady stóp, bo on ma małą nogę, że mógł przecisnąć się przez okno, bo jest niski itd.

Ilu ludzi pan zamknął

Niech się pan prokurator nie lituje nad Kamińskim.

Ilu ludzi zamknął pan prokurator, którzy byli niewinni, a potem wychodzili z więzienia. Któż im tę krzywdę wynagrodzi? Przecież wyrządzono największą krzywdę ojcu Lusi, Henrykowi Zarembie, którego pan prokurator zamknął na 2 miesiące.

Przewodniczący zarządza małą przerwę, po której mec. Axer mówi dalej:

Słusznie pan prokurator powiedział, że obrona nie zaniecha wskazać, że to proces poszlakowy. Proces poszlakowy to zawsze wzięcie na sumienie swoje wielkiej odpowiedzialności przed ludźmi i Bogiem.

To proces, który niewinnych ludzi na lata wtrąca do kryminału.

Gdy miałem lat 18 byłem na rozprawie Jana Dębskiego w Przemyślu, oskarżonego o ojcobójstwo. Na podstawie zeznań jednego ze świadków, który miał go widzieć iż dokonał czynu, został zasądzony na karę śmierci, którą zamieniono na dożywotnie więzienie. Później proces został powtórzony i Dębski został uniewinniony.

Ale w jednym procesie siedział na ławie oskarżonych młody człowiek, a w drugim siedział siwy i ślepy starzec, co oczy wypłakał nad krzywdą, którą mu wyrządzono.

Ustawa pozwala wam, panowie sędziowie, powiedzieć coś, czego nie znała ustawa austrjacka, zezwala wam powiedzieć: „nie wiem“. Odpowiedź „nie wiem“ bynajmniej nie hańbi. Słowo „nie wiem“ zdobi uczonych i ludzi uczciwych.

Pamiętajcie o ślepcu

Zadano wam trzy pytania. Pierwsze dotyczy kwestji, czy popełniła morderstwo. Jeżeli macie przekonanie i 100 proc. pewności że to uczyniła, powiedzcie: tak. Ale jeżeli nie macie tej pewności, jeżeli nie wiecie, czy tak było, pamiętajcie o Janie Dębskim, ślepcu, który może teraz z wyciągniętą ręką tuła sie po świecie.

— Może jednak zadziwi was, sędziowie, pytanie drugie: jesteśmy zwolennikami najszerszych możliwości dla sędziów przysięgłych.

Ja stoję na stanowisku, że jej ręce są czyste. Że na nich niema krwi Lusi Zarembianki, ale powiedzieliśmy: niechaj sędziowie zastanowią się nad wszystkiemi możliwościami. Niechaj powiedzą sędziowie, czy nie popełniła tego, o ile popełniła, w stanie zamroczenia epileptycznego? Może znajdą się między wami tacy, którzy powiedzą: „ona popełniła, ale ja nie wezmę na swoje sumienie przyszłości“ i wtedy dla tych stawiam to pytanie.

Kto tego jest zdania, ten na to pytanie odpowie: tak.

Każda kara to śmierć

Ale jest również trzecie pytanie, na które trzech sędziów, którym nie odpowiada pierwsze pytanie i trzech, którym nie odpowiada drugie pytanie, może w liczbie sześciu dać odpowiedź. Pan prezes, będąc przy naradzie, udzieli wam wszelkich faktycznych wyjaśnień, nie ujawniając swego zdania.

Jeżeli chodzi o karę, grozi jej kara od 5 do 15 lat więzienia, kara dożywotniego więzienia i kara śmierci. Nikt nie ma prawa zapewniać sędziów o tem, jaka kara będzie orzeczona. Nawet kara najniższa jest dla niej karą śmierci. Wy jej więcej z tego więzienia na wolność nie wypuścicie. Patrzcie, co się stało z tą kobietą przez dwa miesiące siedzenia na ławie oskarżonych. Każda kara, nawet najmniejsza, jest dla niej karą śmierci.

Zajrzyjcie w jej duszę

— Nakoniec musi jeszcze obrona zająć się osobą tej, o którą chodzi, wy bowiem, sędziowie, nie o czynie macie decydować, ale o człowieku, który żyje i czuje.

Jeżeli chcecie, by wasz wyrok był sprawiedliwy, to zajrzyjcie w jej duszę.

Człowiek w perspektywie swojego widzenia znajduje różne przedmioty, które mu zasłaniają szersze pole, ale jeżeli się wzniesie na wyżynę, to może wielką ogarnąć przestrzeń.

Wy zostaliście, sędziowie, wyniesieni na wyżynę najwyższą.

Na najwyższej wyżynie, na jakiej może stanąć człowiek. Wy reprezentujecie Majestat Sprawiedliwości, wy reprezentujecie Majestat Rzplitej, wy sądzicie bliźniego.

Wy, stamtąd, z tych wyżyn, możecie spojrzeć w jej duszę, dla was jej przeszłość nie będzie obojętna.

Znajdziecie w kartach jej życia, może karty czarne, ale będą tam i karty czerwone, karty napiętnowane stygmatem krwi, bólu i cierpienia.

Bo któż jest ona? Dalmatynka. Dalmatynka urodzona w słonecznej Dalmacji. Wiodłaby może dziś szczęśliwe życie przy boku męża Chorwata i ślubnych dzieci. Ale przyszła wielka zawierucha, która przerzuciła ludzi z jednego krańca świata na drugi. Przyszła zawierucha, która wstrząsnęła całym światem i wtedy na drodze 15-letniej dziewczyny znalazł się nasz rodak, młody oficer, Polak, zdobył jej serce i tu przywiózł ją do Polski.

Przyszła tu na radość i szczęście, u boku męża, którego kochała, z małem dzieckiem na maleńkich rączkach. A wiecie, co ją później dotknęło.

Czy potępicie ją za to, że uciekła z domu teściów? Wy wiecie, dlaczego uciekła.

Czy potępicie ją za to, że nie sprzedawała swojego ciała na rogach ulic? Wichura ponosi listek z drzewa, nosi go, niesie go ku wyżynom, a następnie rzuca pod stopy ludzkie, które go tratują.

Ta wichura poniosła ją w górę, rzuciła ku kochającemu mężowi, a potem, potem rzuciła do miażdżących stóp Henryka Zaremby.

To,co on zrobił no to niema przepisów w kodekesie karnym, ale są prawa ludzkie i są prawa boskie.

Wśród niesłychanego naprężenia całej sali, mec. Axer głosem zdenerwowanym mówi dalej:

Ja oskarżam Zarembę!

— Ja oskarżam Henryka Zarembę, że zniszczył tę kobietę, że ją nadużył dlo swoich celów, a gdy się znalazła nad brzegiem przepaści, wtrącił ją w przepaść. On bywał w kołach artystów, on miał dziesiątki kochanek, a ona wychowywała jego dzieci, wychowywała Stasia i Lusię.

Była młoda i ładna — on ją uczynił matką swoich dzieci, a potem rzucił.

On wie, że ona niewinna.

Ale on to przed wami zataił, bo w jego intencjach leży, aby była zasądzona.

Zaremba splunie!

I gdy to się stanie, on przejdzie kiedyś obok tego gmachu sądowego i splunie na sprawiedliwość, która go uwolniła od tej kobiety.

Nie wiem, jaki będzie werdykt, może pójdzie do więzienia i za kilka lat jej nie będzie na świecie, a zostaną akta, pożółkłe akta.

Za 10, czy 15 lat, gdy akta te jeszcze bardziej pożółkną, przyjdzie młoda dziewczyna, poprosi o te akta, zasiądzie do czytania. Popłyną z jej oczu łzy, które zmażą to pismo na kartach. Pójdzie stąd do ojca i zapyta: „Ojcze, coś ty zrobił z moją matką?“.

To będzie chwila straszniejsza, straszniejsza od chwili, gdy ojciec widział zamordowaną córkę, straszniejsza od chwili, gdy jej ogłoszono wyrok śmierci. Przed ojcem stanie Anioł-Mściciel, stanie przed ojcem, który pchnął morderczym ruchem swą żonę.

Ona jest jak suka!

Ona, która tu teraz siedzi złamana na ławie oskarżonej, jest jak suka, która rodzi dzieci i karmi swoje dzieci, a potem dzieci te jej zabierają. Miała jednego syna, musiała się skradać pod okno swoich teściów, by ujrzeć Erwina Gorgona, a wtedy szczuto ją psami.

Chciała widzieć, siedząc w więzieniu, Romusię, ale Zaremba powiedział, że nie trzeba, że dziecko o niej zapomni.

O trzeciem dziecku pisze się już teraz, jak mu zakłady wychowawcze matkę zastąpią.

Ale kto jej dziecko zastąpi?

Przecież wiecie, woła obrońca, co ona przeszła? Przez 14 dni stała pod groźbą sądu doraźnego. Gdy tylko drzwi się otwierały w jej celi, myślała: Już idą po mnie. Ona ma syna, który nie wierzy w zbrodnię matki swojej. Ten syn czytał w gazetach, że kat jest w drodze do Lwowa. Raz już ogłaszano jej wyrok śmierci. 16 miesięcy siedziała w celi i gdy ujrzy promień słońca, to rwie się do wolności.

Macie władzę Boga!

Panowie sędziowie! Nie proszę was o litość. Proszę o sprawiedliwość.

Za chwil parę będziecie mieć władzę Boga, władzę życia i śmierci.

Za chwilę, gdy się wsłuchacie, usłyszycie głosy serca, wołające o sprawiedliwość!

*

Mowa mec. Axera wywarła na sali potężne wrażenie. Większość osób miała łzy w oczach, wszystkie kobiety płakały. Widać było objawy silnego wzruszenia u sędziów przysięgłych.

Po mowie mec. Axera zarządzono przerwę.

Dalszy ciąg sprawozdania na str. 1-ej.

—):*:(—

Niewinna!--twierdzili obrońcy Ettinger i Woźniakowski

W piątek, na zakończenie swej mowy obrończej (podaliśmy ją wczoraj) mec. Ettinger powiedział:

Nie widzę momentu, abym musiał apelować do waszego uczucia, panowie przysięgli. Wy możecie ją uwolnić nawet wówczas, gdybyście uznali ją winną.

Ale w tej sprawie nietylko uczucie, ale nawet rozum przekonywuje, że niema nic przeciwko oskarżonej. Wam wolno mylić się w waszem miłosierdziu, nie wolno jednak mylić się w skazaniu oskarżonej i dlatego ją uwolnicie.

MOWA MEC. WOŹNIAKOWSKIEGO

O godz. 7 wieczorem zaczął przemawiać drugi obrońca, adw. Woźniakowski.

Zakończył swą mowę następującemi słowami:

— Jeśli uwzględnić wszystkie momenty, których dostarczyła nam rozprawa krakowska — mówił obrońca — to wszystko co jest w akcie oskarżenia pęknie jak bańka mydlana. „Żelazny“ łańcuch logicznych poszlak zachoruje na brak logiki.

— Dziś w dziennikach krakowskich czytamy telegram z Gandawy, gdzie przed 6-ciu laty skazano kogoś, a obecnie okazało się, że jest on niewinny. Był to też proces poszlakowy.

Kiedyś nadejdzie taka chwila, kiedy skronie wasze, panowie przysięgli, pokryje siwizna. W takiej chwili przyjdzie wam zrobić rachunek sumienia.

Wydajcie taki wyrok, by wtedy nie stanęła przed wami wizja czarnych oczu Gorgonowej, jako wyrzut sumienia. Dlatego proszę o wyrok uniewinniający.

Aresztują obywateli polsk'ch w obawie przed terorem hitlerowców

W Bytomiu aresztowano i osadzono w ięzieniu Kalmana Mayza, obywatela polskiego, wyznania mojżeszowego, który na podstawie stałej przepustki granicznej jeździł do Bytomia, gdzie pracował jako cukiernik.

Maiza trzymano w areszcie przez 5 dni, poczem zwolniono go i wydano pisemne zaświadczenie, iż zatrzymany był w t. zw. areszcie ochronnym przed terorem hitlerowskim.

Również aresztowano Józefa Fidaka ze Lwowa, który także przebywał w Bytomiu na podstawie stałej przepustki.

Przy zwolnieniu go identycznie poświadczono mu pisemnie, iż był trzymany w areszcie ochronnym dla zebezpieczenia przed terorem hitlerowskim.

Wiezienie nauczy rozumu bezczelnych prowokatorów hitlerowskich

Z Tarnowskich Gór donoszą: przed wydziałem zamiejscowym sądu okręgowego odbyła się rozprawa przeciwko mieszkańcom Radzionkowa, Hermanowa Miodkowi i Karolowi Wójcikowi, oskarżonym o ekscesy antypolskie i łżenie narodu polskiego.

Oskarżeni spowodowali między innymi w dniu 7 b. m. skandaliczną awanturę, nawołując do wznoszenia okrzyków na cześć Hitlera, i wygrażając się przytem, że do zajęcia Polski wystarczy 250 tys. hitlerowców.

W wyniku przewodu sądowego Wójcik został skazany na 8 miesięcy, Miodek zaś na 2 miesiące więzienia, przyczem temu ostatniemu zawieszono wykonanie kary na dwa lata. Wójcika bezpośrdnio po rozprawie odprowadzono do więzienia.

):*:(

Awanturniczy ro'nik
Młotkiem poranił sąsiadkę

Na tle trwajacego od dłuższego czasu zatargu o miedzę, doszli wczoraj miedzy rolnikiem Sromkiem i jego sąsiadką Anną Czekajową w Wilkowicach do ostrej sprzeczki, w czasie której Sromek pobił Czekajowa po głowie przyniesionym przez siebie młotkiem tak dotkliwie, że doznała ona wstrzasu mózgu.

Po tym nieludzkim czynie oddał się Sromek w rece policji, wręczając zarazem mordercze narzedzie.

Czekajowa w stanie beznadziejnym przewieziono do szpitala powiatowego w Białej i mimo zabiegów lekarskich dotad nie odzyskała przytomności.

Sromka aresztowano i przekazano władzom sadowym.

Czem trudnią się bezrobotni?
Tajną gorzelnię wykryto w Swiętochłowicach

Od pewnego czasu krążyły pogłoski o istnieniu w Świętochłowicach meliny tajnych

gorzelników spirytusu.

Dopiero onegdaj wpadła policja do świetnie

zakonspirowanej fabryczki,

w której czynny były aż trzy niezwykle precyzyjne

aparaty do pędzenia i dystylacji wódki.

W spelunce nakryla policja „konkurentów“ monopolu spirytusowego, mieszkańców Świętochłowic

Wilhelma Kapołkę

(Długa 28) i

Józefa Gałęczkę

(Cmentarna 3).

Aparaty, przybory i zapasy zacieru i cukru uległy zajęciu — na „gorzelników“ wniesiono doniesienie do władz skarbowych.

Obecnie oczekują oni surowej kary.

Doniosła inicjatywa kolei

Z inicjatywy Związku Polskich Hut Żelaznych odbyła się w sali posiedzeń syndykatu Hut konferencja informacyjna, na której p. radca dr. Pierzchała z ministerstwa komunikacji zaznajomił zebrnych z problemem przewozu towarów za listami przewozowemi, opiewającemi na okaziciela wtórnika, których wprowadzenie nastąpi na PKO z dniem 1 maja b. r. Instytucja listów przewozowych na okaziciela wtórnika listu istnieje z krajów europejskich jedynie w Finlandji przed wojną zaś znana była na terenie imperjum rosyjskiego.

W konferencji, wtoku której pod adresem prelegenta zgłoszono liczne zapytania i wątpliwości, uczestniczyli przedstawiciele szeregu organizacyj gospodarczych, jakoteż przedsiębiorstw górniczo - hutniczych. Wśród zebranych przeważał pogląd, iż celowość wprowadzenia tego nowego dokumentu przewozowego ocenić będzie można dopiero po zapoznaniu się z nim w praktyce, jakkolwiek zgóry przewidzieć można, iż w odniesieniu do produktów, t. zw. ciężkiego przemysłu ten dokument znacznie mniejsze będzie miał prawdopodobnie zastosowanie aniżeli w odniesieniu do nnych kategoryj towarów.

Wywody p. dr. Pierzchały pozwalały w każdym razie zebranym na dokładne zorjentowanie się w inowacji, jaką jest adresowanie przesyłek na okaziciela wtórnika i rozproszyły szereg błędnych pojęć, dotychczas w tym względzie istniejących.

):*:(

Pogrzeb ś. p. S. Kunerta

W Piotrowicach śląskich odbył się wczoraj rano przy tłumnym udziale miejscowego społeczeństwa i przedstawicieli władz komunalnych pogrzeb ś. p. Stanisława Kunerta, Syndyka Związku Miast i Gmin Województwa Śląskiego.

Po nabożeństwie żałobnem i egzekwiach w miejscowym kościele parafialnym trumnę ze zwłokami przedwcześnie zgasłego działacza złożono na cmentarzu parafjalnym w Ligocie.

Ś. p. Kunert zył pierwszym posłem polskim do sejmu gdańskiego.

Aresztowanie fabrykantów samogonki

Funkcjonarjusze lotnej kontroli skarbowej dokonali wczoraj rano wespół z policją niespodziewanej rewiżji w mieszkaniu Wojciecha Sirusa przy ul. Kolejowej 9 w Chropaczowie, w wyniku której zajęto kompletny aparat do pędzenia samogonki, aparat oraz zapas wódki i zacieru.

Za konkurencję z monopolem spirytusowym odpowie Sprus przed sądem.

Z frontu przemytniczego
Bytomskie dywany, rodzynki i pomarańcze

Dopiero co uporały się władze z aferą przemytniczą Henryka Egga, który jak wiadomo, został zasądzony na 8 mies. więzienia i karę w wysokości 44.000 zł., a oto organa straży granicznej otrzymują nowe dowody, iż nie ustała dotąd działalność szajki przemytników, stojących

na usługach bytomskiej firmy Wachsmann,

znanej z zaopatrywania w cenne towary, w szczególności w dywany, brokaty, materjały dekoracyjne i t. p, klientów z polskiego Śląska i Zagłębia.

W wyniku rewizji w mieszkaniu

Ernesta Kuczery

w Katowicach-Załężu (Szyb Bożego Narodzenia, ul. Paderewskiego) zajęła Straż Ogniowa dwa dużych rozmiarów dywany, kilka chodników oraz story okienne, przyczem grzywna z tytułu ukrócenia opłaty celnej wyniesie 1.300 złotych.

Jest to

doskonała nauczk

dla tych, którzy wywożą pieniądze polskie za towary niemieckie, miast nabyć je w Polsce.

W chwili obecnej zwłaszcza,

nie wolno nam zapominać

o tem, że każdy grosz wydany niepotrzebnie na towar zagranicznego pochodzenia, jest

zbrodnia,

która w skutkach swych pogłębia depresję gospodarczą i powiększa już i tak olbrzymią rzeszę bezrobotnych.

*

A teraz przemytnictwo z innej strony.

Codzień i co nocy przytrzymują patrole straży, licznych przemytników

owoców południowych,

przeważnie pomarańcz i rodzynków.

Konfiskaty idą

w tysiące kilogramów,

liczba zatrzymywanych przekracza dziennie 200 osób.

Dlaczego tak się dzieje?

Na pytanie to krótka jest odpowiedź.

Kiedy u nas w kraju płacimy za marną pomarańcze 60 do 100 groszy (na wydatek ten mało ludzi może sobie pozwolić), po stronie niemieckiej, w Bytomiu, Zabrzu, Gliwicach otrzymuje się

pomarańcze po 6 do 10 gr.

Dlaczego Polska nie może sobie pozwolić na „luksus“ spożywania pomarańczy w dowolnej ilości tak, jak to jest za kordonem?

Zerwanie z obecną polityką celną położyłoby nareszcie kres masowym wyprawom przemytniczym po owoce południowe do Niemiec.

*

Wczorajszej nocy na odcinku Brzeziny Śl. zatrzymała patrol straży granicznej komisarjatu Kamień mieszkańców Wielkich Piekar **Polikarpa Witka i Ignacego Tomallę** przy których znaleziono 16 kilo rodzynków.

Protokól, konfiskata, grzywna.

Ponadto strażnicy znaleźli opodal miejsca zatrzymania 9 kilo pomarańcz.

)*(

Fiasko ruchu separatystycznego na Górnym Śląsku

Wczoraj odbyło się w sali hotelu „Hospitz“ w Katowicach walne zebranie Związku Obrony Górnoślązaków, założonego swego czasu przez zmarłego w ubiegłym roku znanego separatystę Kustosa.

Na zebraniu tem zapadła większością głosów uchwała o likwidacji związku oraz o zawieszeniu organu związkowego „Głosu Górnego Śląska“. W motywach uznano, iż obecna sytuacja pod względem narodowym i gospodarczym wymaga ścisłej współpracy całego społeczeństwa polskiego na Górnym Śląsku. Stwierdzono, że związek nie przyniósł ludności tu bylczej tych korzyści, jakie miał przynieść i do związku wkradły się osoby, które z ideologią i uczciwą pracą w duchu narodowopolskim nic wspólnego nie miały.

Decyzja ta ma po prostu sensacyjne znaczenie ze względu na stałe podsycanie ruchu separatystycznego i subsydjowanie go na Śląsku przez Berlin.

(*)

Jubileusz komisarza Jonderki

W dniu dzisiejszym obchodzi komisarz, Henryk Jonderko, kierownik brygady włamań i kradzieży katowickiego wydziału śledczego, jubileusz 25-letniej pracy zawodowej. Jubilat rozpoczął karjerę w policji niemieckiej, po zajęciu zaś Śląska przez Polskę, wszedł w skład ówczesnego korpusu policji polskiej.

Dzięki wybitnym zdolnościom i długoletniej praktyce komisarz Jonderko może się poszczycić wielu sukcesami w tępieniu przestępstw na terenie Śląska i stolicy wojewódzkiej. Do życzeń, jakie jubilat otrzymał przyłącza się i nasza redakcja.

Tydzień książki i kapelusza w demokratycznej Hiszpanji

W Madrycie zawiązała się ciekawa spółka: kapeluszników i księgarzy. Oba te zawody prowadzą nędzny żywot. Kapeluszńicy — z powodu mody noszenia odkrytej głowy, księgarze — z powodu zanikającego czytelnictwa.

Upatrując w swym losie analogie, wynikające ze strajkującej „głowy“, kupcy wźięli się za ręce i urządzili „tydzień książki i kapelusza“ — od 24 do 29 kwietnia.

Płomienne artykuły reklamowe, nawołują do upiększenia głowy od zewnątrz — kapeluszem, od wewnątrz — wiedzą książkową. Wystawowe plakaty zachęcają: „Pielęgnuj głowę! Kapelusz ją upiększy, książka uszlachetni!“

):*:(

Wróżby na dziś

Dobry nastrój, zainteresowanie rozrywkami, zabawa, miłością, sztuką zaznaczy się już we wczesnych godzinach rannych, obiecując powodzenie w stosunkach z osobami płci odmiennej, pomyślniejsze widoki na przyszłość.

Zwłaszcza popołudnie obiecuje powodzenie w związku z miłością i sztuką.

Godziny późniejsze obiecują nową passę dodatnią, jaka zaznaczy się koło godz. 15-ej

Fala samobójstw młodych dziewcząt

Z Bielska donoszą: W ostatnich 2 dniach zanotowano tu 3 wypadki samobójstwa młodych dziewcząt, zatrudnionych jako służące. A mainowicie: 17 letnia Pindelówna zajęta u Müllerowej w Białej (Hałcnowska 10) wypiła w zamiarze samobójczym flaszkę spirytusu skażonego 25-letnia Marja Prohaskówna, zatrudniona u Marji Pająkowej (Komorowska 117), wypiła większą dawkę esencji octowej. 22-letnia zaś Rozalja Mandekówna, bezrobotna, otruła się również esencją octową.

Wszystkie denatki przewieziono do szpitala powiatowego w Białej.

Kasjerka sfingowała napad

W toku dochodzeń prowadzonych w sprawie napadu na kasjerkę firmy Belk w Świętochłowicach okazało się, iż napad ten został przez kasjerkę firmy, Helenę Kuchorczykównę sfingowany.

Kucharczykówna miała w kasie niedobór w wysokości 500 zł., który chciała upozorować rzekomym napadem rabunkowym. Sama zadała sobie szereg urazów nożyczkami i słysząc kroki zbliżającego się klienta, padła rzekomo zemlona.

Za wprowadzenie władzy w błąd pociągnięto Kucharczykównę do odpowiedzialności sądowej.

RADJO

KATOWICE, 30 kwietnia 1933 r.

9.30: Uroczyste otwarcie Targów Poznańskich. 10.30: Transmisja nabożeństwa z kościoła N. M. P. w Wielkich Piekarach na Śląsku. 11.57: Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.10: Komunikat meteorolog. 12.15: Transmisja z Filharmonji Warszawskiej I-ej części poranku muzycznego. 13.00: Transmisja z Teatru Polskiego na Pohulance w Wilnie uroczystej Akademji ku czci Królowej Jadwigi. 14.20: Muzyka ze Lwowa. 14.40: Skrzynka pocztowa. 14.55: Intermezzo muzyczne. 15.05: Muzyka ze Lwowa. 15.20: Pieśni w wykonaniu Janiny Orłowskiej. 15.40: Dalszy ciąg muzyki ze Lwowa. 16100: Program dla młodzieży „Co się dzieje na świecie“ i „Lulu“ — fragment z powieści „Dzieci Lwowa“. 16.25 Muzyka. 16.45: „Spacery i wycieczki z młodszemi dziećmi“. 17.00: Koncert solistów. 18.00: Muzyka lekka z Warszawy. 18.30: Prof. Stanisław Ligoń: „Bery i bajki śląskie“. 19.00: Rozmaitości. 19.10: Intermezzo muzyczne. 19.20: Debata w sprawach polskich w angielskiej Izbie Gmin w dniu 13 kwietnia 1933 r. Reportaż ze stenogramu. 19.55: Komunikaty soprtowe. 20.00: Koncert wieczorny z Warszawy, w przerwie: wiadomości sportowe. 22: Audycja wesoła ze Lwowa. 22.55: Komunikat meteorolgiczny. 23.00: Muzyka taneczna (płyty).

Volksbund prowokuje

Idjotyczna uchwała o prześladowaniu

W dniu wczorajszym odbyło się w Katowicach posiedzenie zarządu Volksbundu, któremu przewodniczył poseł Ulitz. W posiedzeniu tem wziął również udział naczelny redaktor „Kattowitzer Zeitung“ Maks Krull oraz poseł Pantz.

Na posiedzeniu tem postanowiono mianować w każdej miejscowości mężów zaufania, którzyby mieli za zadanie informowanie biura Volksbundu o ekscesach antyniemieckich i „prześladowaniu“ obywateli przekonań niemieckich.

45.000 zł. kary

zapłaci właściciel Instytutu wydawniczego

Przed sądem okręgowym w Katowicach rozegrał się epilog głośnej w swoim czasie afery Instytutu Wydawniczego, którego właścicielem jest Edmund Wohlfeiler. Na poprzednich rozprawach Wohlfeiler został uniewinniony, a skazano jedynie kierownika firmy Bątka na grzywnę 26.000 zł. z zamianą na 6 miesięcy więzienia.

Po wyroku Bątek zgłosił się do sędziego dr. Głowackiego, żaląc się, iż niewinnie został zasądzony. W konsekwencji tej rozmowy, prok. dr. Nowotny wniósł odwołanie od wyroku i dziś oskarżeniem został objęty ponownie Wohlfeiler.

W wyniku przewodu sądowego Wohlfeiler został skazany na 45 tys. zł. grzywny z ewentualną zamianą na 3 miesiące więzienia.

W motywach wyroku sąd podał, że nie może dać wiary tłomaczeniu oskarżonego, iż nie był poinformowany o pracach swoich podwładnych, którzy fałszywie deklarowali obrót, a przeciwnie musiało się to dziać za jego wiedzą.

Skrwawione zwłoki dziecka w garnku

Niezwykłe odkrycie pod nawozem

Pracujący w polu opodal kop. Matylda — Wschód w Lipinach parobek Jan Czeluśniok z Świętochłowic (Rawy 3), dokonał onegdaj strasznego odkrycia.

Roztrząsając mianowicie kompost, natknął się na samym spodzie, na jakiś twardy przedmiot. Był to odwrócony dnem do góry, większych rozmiarów garnek emaljowany, w którym spoczywały obficie krwią zbroczone zwłoki niemowlęcia z przebitą na wylot piersią.

O swem niezwykłem odkryciu zawiadomił Czelusniok przechodzącego opodal drogą st. posterunkowego Szynola z komisarjatu w Świętochłowicach, ten zaś zaalarmował telefonicznie komisarjat w Lipinach.

Przeprowadzone niezwłocznie dochodzenie wykazało, iż zabójstwo mogło być dokonane w nocy lub nad ranem, poczem dla zatarcia śladów porzucono zwłoki w kompoście. Dochodzenie trwa.

Zwłoki niemowlęcia umieszczono w kostnicy.

Bezczelny trick oszusta katowickiego

„Fabrykant dolarów“ ujęty w Krakowie

Policja krakowska ujęła i przekazała władzom sądowym mieszkańca Katowic Józefa Leemana (Kościuszki 17), który wespół z Adolfem Bleiwaksem z Częstochowy (Wesoła 6), wpadli na oszukańczy pomysł

„powielania“ banknotów dolarowych.

Przed niedawnym czasem obaj oszuści wybrali się do Dukli, miejscowości położonej na Podkarpaciu (pow. Krosno), gdzie

upatrzyli sobie ofiary

w osobie niej. Fresserowej, właścicielki składu nawozów sztucznych.

Dowiedziawszy się, iż Fresserowa posiada

większą sumkę w dolarach

amerykańskich oszuści potrafili ją omotać tak sprytnie, że Fr. udała się do Jasła,

podjęła w banku gotówkę,

poczem udała się do Krakowa, gdzie oszuści mieli dokonać cudownego

„rozmnożeniaa“ dolarów

przy pomocy specjalnej prasy.

Łatwowierna i zarazem chciwa żydówka

dała się złapać

na oszukańczy trick który kosztował ją 2 tys. dolarów.

Do jakiego stopnia doszła bezczelność kombinatorów, niechaj świadczy fakt, że potrafili dla próby tak sprytnie manipulować banknotami 20-złotowemi, że Fresserowa, którą zaproszono na demonstracje

uwierzyła oszustom

powierzając im plik banknotów 20 i 50-dolarowych.

Spakowawszy dolary sprycjarze polecili Fresserowej by **usiadła na owej „cudownej parsie“** do powielania dolarów, sami zaś ulotnili się, pozstawiając Fresserową w pokoju hotelowym.

Wyjątkowe szczęście miał kuzyn Fresserowej, który w 15 minut po „eksperymencie“, wezwany uprzednio przez Fresserową, przybył do hotelu z poważniejszą sumką w dolarach, celem ich „rozmnożenia“.

Kiedy po dłuższem oczekiwaniu „fabrykanci“ się nie pokazywali, zaryzykowała Fresserowa podniesienie wieka prasy, pod którą znalazła czyste skrawki papieru.

Można sobie wyobrazić jej przerażenie, rozpacz i zarazem tragedję, początkowo bowiem nie miała ona odwagi zawiadomić o wszystkiem policji.

Dotknięta niezwykle bolesnym ciosem Fresserową pocieszył kuzyn, który dzięki spóźnieniu się uratował swój majątek dolarowy.

:)*(:

Wybory do R. Zakł. w fabryce Dietricha

W ostatnich dniach odbyły isę wybory do rady zakładowej w fabryce papieru Dietricha w Mikołowie. Na zgłoszone ogółem trzy listy uzyskały: ZZZ — 2 mandaty, PPS — bez mandatu, Niemcy — 3 mandaty (poprzednio 4).

Wynik głosowania świadczy dobitnie o „krzywdzie“, o której tak głośno wyją niemieckie „blaty“

SPORT

KS. RUCH — FLORISDORFER AC. 6:1 (3:1).

Ruch miał wczorajszej soboty swój wspaniały dzień. Zainteresowanie zawodami było olbrzymie, a gra stała na bardzo wysokim poziomie. Bramki dla Ruchu strzelili: trzy Gemza, dwie Gwóźdź, jedna Włodarz.

:o:

Zagadkowa zbrodnia

Na samej granicy Wielkiej Warszawy, tam gdzie teren 17-go komisarjatu styka się z terenem powiatu warszawskiego, znaleziono dziś w nocy w rowie jakiegoś nieprzytomnego mężczyznę z raną postrzałową twarzy.

Przy rannym znaleziono dokumenty na nazwisko 23-letniego Jana Stankiewicza, gisera, zamieszkałego przy ul. Miszewskiej 18.

Kto go ranił i w jakich okolicznościach nie zdołano dotychczas ustalić.

Rannego w stanie bardzo ciężkim przewieziono do szpitala Przemienienia Pańskiego.

JOZEF BRANSKI Arbiter turniejów międzynarodowych

Atleta w sidłach wampira

Opowieść odsłaniająca tajemnice turniejów zapaśniczych

W dodatku nadkomisarz nie miał żadnych poszlak względem niego. Cóż z tego, że wychodził i wracał do fabryki?... Wszak był zaufaną osobą Szumskiego, mógł więc czynić co mu się podoba! Może czekał na Szumskiego? Przyszedł — nie było go, miał coś jeszcze do załatwienia więc wyszedł, a potem wrócił.

Trudno ten szczegół uważać za jakikolwiek dowód winy. Rudnicki długo się zastanawiał o co zahaczyć Bogackiego, wreszcie kazał go przywołać.

— Co pana łączyło z Szumskim? — brzmiało pierwsze pytanie nadkomisarza.

— Sprawy wybitnie osobiste...— odparł Bogacki bez zdenerwowania.

— Prosze to bliżej wytłumaczyć...

— Byłem osobistym sekretarzem pana prezesa i załatwiałem jego najintymniejsze zlecenia...

— Naprzykład?...

— Zdobywałem pewne informacie co do osób, któremi pan prezes specjalnie sie interesował...

— Czy do tych osób należała również pani Pawłowska?...

— Tak...

— Doskonale... Prosze mi powiedzieć, kiedy pan widział po raz ostatni Szumskiego?...

— Dziś popołudniu...

— Gdzie?...

— U niego w willi...

— Co pan tam robił?...

— Miałem zdać raport z pewnej sprawy...

— Czy rozstaliście sie w zupełnej zgodzie?...

— Oczywiście... Nawet bardzo serdecznie.

— Doskonale... Teraz jedno maleńkie pytanie: o której przyszedł pan do biura dziś popołudniu?...

— Dokładnie nie mogę sobie przypomnieć, w każdym razie było koło piątej... Może kilka minut po piątej, a może przed piątą...

— I został pan w fabryce?...

— Nie... Wychodziłem... Szumskiego nie było, więc wyszedłem...

— I wrócił pan?...

— Koło szóstej...

— Szumskiego jeszcze nie było?...

— Nie...

— No i cóż dalej?...

— Czekałem, kręcąc się po wszystkich biurach, aż nagle usłyszałem krzyk na schodach...

— I wybiegł pan na schody?...

— Tak...

— Kto pana widział?...

— Nie wiem... Był tam Kostrzyński, główny buchalter, magazynier Kowalski i inni.

— Grey był również?...

— Zdaje się, że był...

— Więc pan twierdzi, że był pan na schodach po wykryciu morderstwa?...

— Tak... — odparł Bogacki niepewnym głosem.

— Czy może pan w takim razie opisać położenie trupa?...

— Nie pamietam... Zresztą nie widziałem...

— Dlaczego pan nie widział?...

— Nie lubię patrzeć na tego rodzaju sceny...

— Więc poco pan wybiegł na schody?...

— By dowiedzieć się co się stało...

— I mimo to nie widział pan wcale trupa?... Doskonale... Właściwie moglibyśmy już zakończyć naszą rozmowę, lecz pozwolę sobie zadać panu jeszcze jedno pytanie: czy zna pan ten sztylet?...

Rudnicki wyciągnął z kieszeni futerał.

Bogacki nie drgnął nawet.

— Nie — odparł spokojnie — widzę go po raz pierwszy...

W tej chwili otwarły się drzwi i na progu stanął inny policjant.

— Panie nadkomisarzu, jakiś pan chce się z panem rozmówić natychmiast.

— Cóż to za pan? — zapytał Rudnicki.

— Nic nie chce mówić, tylko twierdzi, że ma panu nadkomisarzowi do zakomunikowania bardzo ważną wiadomość...

Rudnicki przeprosił na chwilę Bogackiego, kazał go wyprowadzić na korytarz i dał znak policjantowi, by wprowadził tajemniczego osobnika. Po chwili wszedł do pokoju jakiś niski, otyły jegomość o wystraszonej twarzy i małych, świdrujących oczach. Skłonił się i nie czekając na zezwolenie, sam przystąpił do zwierzenia.

— Przed chwilą dowiedziałem się o zabójstwie Szumskiego... Mam ważną rzecz do zakomunikowania... Wiem kto był mordercą...

— No, gadl pan wszystko... — naglił nadkomisarz.

— Ten pan, który wyszedł stąd przed chwilą...

— Skąd pan wie?...

— Poznałem go... On dziś kupował u mnie nóż... Mam tu niedaleko sklepik z różnemi stalowemi przyborami... Ten pan był u mnie dzisiaj popołudniu...

— O której?...

— Może o pół do szóstej... Mówił, że to ma być nóż do ścinania gałęzi...

— Czy to był może sztylet w futerale...

Rudnicki pokazał mu znaleziony przedmiot przez policjanta.

— Nie — zaprzeczył sklepikarz. — To nie ten... Tamten był dłuższy i bez futerału...

— A czy pan poznał, że to ten sam pan?...

— Odrazu poznałem... Ten sam jasny kapelusz, ta sama twarz... Nawet moja córka była w sklepie, niech ona powie... Ten sam... Przyszedłem tu, żeby powiedzieć właśnie, że ktoś u mnie kupił dziś nóż, a tu spotykam tego klienta na korytarzu... To on, napewno on...

— Zaczekaj pan... — rzekł Rudnicki. — Zobaczymy, czy on pana pozna...

Nadkomisarz kazał wprowadzić Bogackiego. Gdy stanęli naprzeciw siebie, Rudnicki zapytał, zwracając się do Bogackiego:

— Czy poznaje pan tego pana?...

Bogacki spojrzał na twarz sklepikarza, wzruszył ramionami i odparł:

— Pierwszy raz go widzę...

— Pan dziś kupił u mnie nóż za trzy złote 75 groszy... Pan mnie nie poznaje?...

Bogacki zachwiał się na nogach i przybladł. Rudnicki podtrzymał go pod ramię.

— Wody! — krzyknął do policjanta stojącego za drzwiami.

Bogacki szybko wrócił do przytomności. Pierwsze jego słowa brzmiały:

— Ja go nie zabiłem!...

Mimo to nałożono mu również kajdanki.

ROZDZIAŁ XXX.
TANCERKA Z DANCINGU

Całe miasto było poruszone wieścią o aresztowaniu Greya, którego teraz dopiero wszyscy sobie przypomnieli. Bogacki mniej zajmował opinję publiczną, albowiem nikt o nim przedtem nie słyszał. Na tle tych aresztowań wyrosły różne plotki, przechodzące z ust do ust w kawiarniach i przedstawiające tragiczne morderstwo w różnem świetle. Jedni utrzymywali, że mord miał podłoże romantyczne, była to opinja podtrzymywana przez egzaltowane warszawianki, inni twierdzili natomiast, że było to zwykłe morderstwo rabunkowe, nie różniące się niczem od napadu bandyckiego na szosie podmiejskiej.

Najgorsze jednak było to, że władze policyjne również nie miały jasnego poglądu na tę sprawę i tak samo błądziły poomacku, starając się związać jakoś wszystkie przyczyny, by ustalić prawdziwy obraz wypadku. Poszlak było dużo, ale co kilka kroków nici śledztwa urywały się: powstawały zgubne dla każdego oskarżenia luki, a niekiedy wydawało się nawet rzeczą niemożliwą, aby sprawcą mordu mógł być jeden z aresztowanych.

Nadkomisarz Rudnicki dobrał sobie do pomocy dwóch najsprytniejszych funkcjonarjuszów urzędu śledczego, aspiranta Kaczyńskiego i starszego przodownika Józefa Neumana, którzy wyróżnili się chlubnie w rozwikłaniu tajemniczych wypadków kryminalnych. Mimo to wątpliwości nie znikały, a Rudnicki zwierzał się przed prasą i przyjaciółmi:

— Takiej zagadki kryminalnej Warszawa jeszcze nie miała.

Aresztowani siedzieli narazie w areszcie urzędu śledczego i całemi dniami, a nieraz i w nocy podlegali szczegółowym badaniom i konfrontacjom. Liczba świadków wzrastała z każdym dniem. Przesłuchano również Rene, Jadwigę, panią Szumską i jej syna. Szczegóły śledztwa trzymano w najściślejszej tajemnicy, lecz na miasto przedostawały się wieści, o jakichś wielkich sensacjach, które w najbliższym czasie zelektryzują całą Warszawę.

Straszny wypadek w fabryce, okrył żałobą cztery domy w różnych punktach miasta.

Nabardziej bodaj wypadek dotknął najbliższą rodzinę Szumskiego, a więc żonę i syna. Pani Szumska zawiadomiona telegraficznie o nieszczęściu, przerwała podróż i wróciła natychmiast do Warszawy. Czekało ją tu wiele kłopotów i zmartwień. Dopiero na trzeci dzień po wypadku odbył się pogrzeb, w którym brały udział niezliczone rzesze mieszkańców naszego miasta.

Potem odbyła się narada familijna, przyczem okazało się, że Szumski pozostawił u jednego z rejentów testament, który w myśl życzenia zmarłego miał być otworzony dopiero w pięć lat po jego śmierci. Do tego czasu nie wolno było dzielić majątku, a kierownikiem fabryki miał zostać młody Szumski — Władysław.

Rada familijna, krewni i cała rodzina nie byli zadowoleni z takiego wyniku sprawy. Spodziewano się bowiem natychmiastowej rekompensaty za fatygę w postaci brzęczącej monety. Szczególnie intrygował wszystkich termin otwarcia testamentu. Dlaczego za pięć lat?... Czemu nie za dziesięć albo za piętnaście?... Krewni kiwali powątpiewająco głowami i mruczeli pod nosem:

— Zawsze był dziwakiem i został nim nawet po śmierci.

Ale ostatnia wola zmarłego jest rzeczą świętą i nie było na to rady. Krewni rozeszli się w milczeniu, a fabryka po kilku dniach przerwy znowu ruszyła pełną parą. W gabinecie pana prezesa, zamiast starszego pana, o siwiejących włosach i tajemniczym uśmiechu, nigdy nie znikającym z ust, siedział młody wytworny pan Szumski, przystojny młodzieniec o oliwkowej cerze, dużem wypukłem czole i czarnych, mądrych oczach.

Zahuczały maszyny, świsnęły cicho transmisje na naoliwionych kołach i życie w fabryce „Henryka Szumskiego i S-ki" potoczyło się dalej przy akompanjamencie tego samego warkotu żelaznych, błyszczących cielsk.

A w drugim końcu miasta płakała cicho w łóżku stara kobiecina. Przy niej siedziała młoda panna o wyniszczonej, niepielęgnowanej twarzy, lecz ślicznych łagodnych oczach i czarnych, kruczych włosach.

Dziewczyna gładziła wychudłą rękę chorej kobieciny i szeptała przez łzy:

— Uspokój się mateczko... nie płacz.... Stach wróci... napewno wróci...

— Nie wróci... — odpowiadała strapiona matka. — Natom wychowała syna... Miał mi być pociechą i ulgą na stare lata, a przyniósł mi tylko wstyd i kompromitację...

— Nie myśl o nim źle, mamo... — broniła brata panna Bogacka — Stach nie jest tak bardzo zły, jak ci się wydaje... On tego nie zrobił, przysięgnę, że jest niewinny...

Pani Bogacka kiwała głową, a oczy pełne łez patrzały nieruchomo, w jakiś punkt na podłodze. Od kilkunastu dni nie opuszczała łóżka, do którego przykuł ją ciężki atak żółciowych kamieni. Lekarz zalecał dokonanie operacji, a następnie wyjazd do Zakopanego, lecz jakże tu można było marzyć o operacji i wyjeździe, skoro nagle zwaliło się tak wielkie nieszczęście.

Do małego, jednopokojowego mieszkania zakradła się największa nędza. — Zosia Bogacka nie mogła szukać posady, bo któżby pilnował chorej matki. Żyło się więc z tego, co dobrzy sąsiedzi przynosili i co dawał handlarz za resztę szmat i gratów. D. c. n.

Dr. Zygmunt Holmo'l-Ostrowski

ON CZY ONA?

(Czy nie omyłka sądowa?)

Ale była w domu i sierota po siostrze, Anusia Zającówna, dziecko 14-letnie, jakby żywcem wycięta z bajki o kopciuszku. Niby familjantka, a niby służąca. Spała w jednem łóżku z Marysią, jadała przy wspólnym stole, ale już i ubranie i obejście wypychały ją z grona rodziny do obory, stajni i śpichrza. Nie było roboty ani tak uciążliwej, ani tak przykrej, którejby Anusia nie musiała wykonać, z trudem tylko pokonując ciężkie te zadania swemi chuderlawemi rękami i bosemi wiecznie nogami. Snuła się po gospodarstwie od świtu do nocy, to źrebaka na pole wygnała i nogi pętając do kołka wiązała, to wpadła do stajni i „krasuli" siana podrzuciła, tam kosę przeklepała, pobiegła do sklepiku po sól i kamfinę, staremu portki wyłatała na kolanach, izbę umiotła i legała na barłogu, kości ze zmęczenia nie czując. Ale sprytna była nad wiek i chytra. Słyszała wszystko i wszędzie, podpatrzyła każdego i o każdej porze i orjentowała się instynktownie we wszystkich perypetjach duchowych trojga otaczających ją ludzi, jakgdyby w otwartej czytała księdze. Ma swoją logikę i instynkt, który i u dzieci nieraz zadziwia swoją sprawnością i orjentacją.

Zwierzeń jednak w rodzinie tej nie było. Każde z tych czworga żyło podwójnem życem. Jedno zazębiało się wzajemnie we wszystkich wydarzeniach codziennego bytowania pod tym samym dachem, drugie pozostawało w głębi własnych myśli, silnie zakotwiczone niechęcią i obawą urazy dla uczuć, które bez względu na środowisko i warstwę tę samą mają zawsze wrażliwość i pajęczą strukturę.

Kiedy światło w izbach gasło i cztery te osoby zapadały w nicość niebytu, było to tak, jakby jakieś maszyny rozkładano i poszczególne tryby, które przez dzień z turkotem o siebie tarły, porzucono na siennikach dla odpoczynku.

Tak trwało do lata roku 1930.

*

To, co tu dotąd opowiedziano, tos zablon, dający się pomieścić w każdym opisie przeciętnego środowiska, gdzie miłość bliźniego, dobroć serca i wzajemna ustępliwość wypierane są przez zgryźliwe usposobienia, niesharmonizowane charaktery i brak tych refeleksyj, które każą błędy wyrozumieć, krzywdy wybaczać i troski barwić uśmiechem uczuć.

Jest jednak coś, co się kryje w głębi jestestw, co jak potwór morski tylko odmęty porusza, o swojem bytowaniu spokojnej fali zwierciadła wód nie dając znaku życia. To owa wtórna walka instynktów, zmaganie charakterów, konflikty dusz, których dziełem są dramaty i tragedje środowisk, wybuchające nagle, jak erupcje wulkanów ze szarej ziemi, grozę budząc i zdziwienie otoczenia. Zda się, jakgdyby w pewnym momencie ciągłe wyrównanie sił zawiodło, jakby obliczenia koboldów zbankrutowały, a spuszczone z obroży namiętności wybuchały żywiołową siłą, niszcząc i tratując wszystko, co po drodze napotkają. A owocem kataklizmów hańba lub śmierć, albo i jedno i drugie.

To były owe siły podziemne, które skromną zagrodę wiejską sołtysa Sumki w Konargach przemieniły pewnego dnia letniego roku pańskiego 1930 w scenerję dramatu o wszystkich akcesorjach nieszczęść ludzkich, przenoszonych z większym lub mniejszym talentem na deski teatralne rzeczywistości.

INTRUZ

Na wiosnę stary Sumka zaniemógł, a lekarz, po dokładnem zbadaniu go, oświadczył, że praca dla niego już zbyt ciężka, że winien trochę pofolgować, że potrzebny mu dłuższy wypoczynek i t. d. Wytężonym słuchem łowiła Marjanna słowa lekarza. Coś jakby promień nadziei rozbłysło w ponurej kazamacie jej duszy.

— Trzeba będzie kogoś do pomocy — wtrąciła nieśmiało, gdy wieczorem omawiali opinję doktora.

— Aha! Już ci się chłopa w domu zachciewa? — odparł ze zgryźliwą ironją stary.

— A juści — wtrąciła matka Klementyna — myślisz, że dziewczynie wystarczy twoje stękanie i wymyślanie. Zdechniesz kiedy od tej pracy, a nie ustąpisz, choć ci doktór sam mówi, że nie zdzierżysz.

— Cichaj stara. Ty się do tego, co ja mówię z dziewczyną nie wtrącaj. Tak będzie, jak zechcę, a komu nie recht, wynocha! — co mówiąc amachnął grojnie pięścią i wyszedł z chałupy, zatrzaskując drzwi, że się naczynie na pułapie zatrzęsło. Widać rady lekarza nie były mu na rękę, przeczuwał inwazję intruza i walczyły w nim o lepsze troska o gospodarstwo i lęk przed chorobą.

W parę dni potem było u wuja Grota wesele, a że . to familja, odmówić nie mogli. Posła więc sołtysowa z córką, a że wódki wbród było i co najlepsza młodzież się zebrała, Marjanna, jako że najurodziwsza we wsi dziewka, tańczyła bez pamięci, jakby utopić chciała w tem obłędnem kotłowisku ciał, muzyki i wrzasków własną gorycz i smutek. O uszy obijały się raz po raz namiętne wyznania obejmujących ją w huraganowym uścisku tancerzy, a ten i ęw przelatując obok otwartych na ścieżaj drzwi od ogrodu próbował niepostrzeżenie wynieść na rękach półprzytomną dziewczynę w gąszcz i ciemnię. Opierała się i broniła, jak mogła, ale upał, hałas, ścisk i skoczna muzyka, a przedewszystkiem coraz silniejszym strumieniem tryskający prąd pożądania odebrał jej do reszty przytomność. Legła bezwolna już w ramiona następnego i ocknęła się dopiero w sadzie, gdy silnie w pierś ukąszona, przez mgłę uniesienia, pocałunkami wywołana, uczuła ból zbyt silny. W ciszy ogrodu rozległ się silny policzek, jeden, drugi, potem pędem wbiegła do alkowy, szybko stanik i zapaskę poprawiając.

Szczęśliwcem tym był Michcio Gołębiowski, sierota, przy bracie na 3 morgach siedzący, ale chłopak rosły o potężnych muskułach i jakichś takich półprzymkniętych melancholijnych oczach, z niezwykłym u chłopa wyrazem zadumy pod rzesami. Głowa przypominała symboliczne rzeźby czy figury z makiety; ostroboczne, twarde linje jego twarzy dawały niemal klasyczny profil rzymianina i mimo struktury, przypominającej raczej „robota" niż żywego człowieka, był to chłopak przystojny w całem tego słowa znaczeniu, taka od niego biła młodzieńcza siła i pewność siebie. Zwiedział się potem w rozmowie z Marjanną po otrzeźwieniu jakimś miękkim i błagalnym głosem przepraszał za to, co się stało, że u starego był doktór i kazał zelżyć w pracy. Rychło zdrową chłopską logiką przekombinował, że przepaść pomiędzy nim, biednym chałupnikiem a najpiękniejszą i najposażniejszą jedynaczką we wsi zbyt jest wielka, aby frontowym atakiem normalnych zalotów zdobyć to szczęście, które nagle zaaśniało na jego widnokręgu prawdziwą zorzą płomiennych wizyj.

Spać od owego wieczora już nie mógł. Przewracał się jak potępieniec na posłaniu i choć już tydzień minął, ciągle czuł na swych ustach gorąco jej warg i zapach ciała, doprowadzające go do szału. Czuł, że zbliżyć się do niej musi, że bez jej tchnienia, bez jej głosu, bez spojrzenia jej oczu niebieskich żyć już nie potrafi.

Zwierzył się ciotce Zuzannie ze swego cierpienia, a że w chałcie Sumków swary o przyjęcie parobka nie ustawały, poprosił starą, aby „kuła żelazo póki gorące" i wykorzystała sytuację, pouczając ją, że nie trzeba wprost z taką propozycją wychodzić, ale w miarę możności, temat ten omawiając, obrzydzić staremu Michcia, jako nierobę i zawadjakę i ciągle ino innych parobków zachwalać.

— Jak będziecie tak w kółko staremu głowę kotłować, a rzucicie czasem słówko, że „Michcio huncwot, choć do pracy jedyny, a chłop silny", to staremu wkońcu jako że w sobie zadufany jest, na złość wam wszystkim akurat mnie na podwórko weźmie.

Jakoż tak się stało.

Michcio wziął się raźno do pracy, aż mu w rękach huczało, a gdy wieczorem, gdy wozy wjechały w obejście a bydło napojone przeżuwało strawę, zapraszano go, by został na wieczerzę, wymawiał się i uciekał do domu, żegnany tęsknem spojrzeniem obydwu kobiet. Stary tylko nie ukrywał niechęci do tego przybłędy; widać było jego zadowolenie, że parobek unikał spoufalenia z rodziną pana sołtysa.

Nie zawsze jednak dawało się to unikać. Były wieczory takie nieraz straszne, deszcze i wichury tak gwałtowne, że o powrocie do domu myśleć nie można było. Ścielono mu zatem w alkowie, zamykano na drewniany skobel, aby go znowu skoro świt wypuścić do pracy.

Dalszy ciąg jutro.

A. CHRISTIE

CIEŃ NA ZASŁONIE

POWIEŚĆ

MŁODA PANNA O NIESPOKOJNEM SPOJRZENIU

Zjedliśmy z wielkim apetytem śniadanie. Rozumiałem, że w miejscu publicznem Puaro nie chciał rozmawiać o morderstwie. Ponieważ jednak sprawa ta pochłaniała całkowicie nasze myśli, nie znajdowaliśmy innego tematu do rozmowy. Jedliśmy więc przez pewien czas w milczeniu, przerwał je dopiero Puaro, pytając z przekornym uśmiechem:

— No, a pańska przygoda? Nie opowie mi jej pan?

Poczułem, że się czerwienię.

— O, chce pan abym opowiedział mu o tem rannem spotkaniu? — rzekłem tonem, jak można najswobodniejszym.

Ale na nic nie przydało się granie z moim przyjacielem komedji. W kilka chwil wydobył ze mnie wszystko.

— No, no, to prawdziwie romantyczna przygoda! — zawołał z błyszczącemi złośliwie oczyma. Jakże si ęnazywa ta czarująca osóbka?

Musiałem się pryznać, że nie wiedziałem o tem.

— To jeszcze bardziej romantyczne. Pierwsze spotkanie w pociągu, drugie tutaj. Wczoraj marzył pan o pannie Dabrel, dzisiaj zjawił się „Kopciuszek". Ma pan szerokie serce, kapitanie! Powinien pan sobie założyć harem.

— Ładnie to się tak ze mnie wyśmiewać! Panna Dabrel jest bardzo piękna i przyznaję, że ją szczerze podziwiam. Tamta druga nie ma w sobie nic niezwykłego. Pewnie nigdy jej już nie zobaczę. Była bardzo zabawna, jako towarzyszka podróży, ale nie jest to typ kobiety, którą mógłbym się zająć.

— Dlaczegóż to?

— Może o snobizm z mojej strony, ale nienależy don aszej sfery towarzyskiej.

Puaro pokiwał w zamyśleniu głową i powiedział, ale mniej złośliwym niż poprzednio tonem:

— Więc pan hołduje jeszcze tego rodzaju przesądom?

— Może to bardzo staroświeckie, ale przyznaję, że przeciwny jestem małżeństwom pomiędzy ludźmi różnych sfer. To nigdy nie daje dobrych rezultatów.

— Zgadzam się z panem, drogi przyjacielu. Bywa tak w dziewięćdziesięciu wypadkach na sto, ale pozostaje nam zawsze jeszcze ten jeden wypadek... Ponieważ nie ma pan zamiaru widzieć więcej tej panienki...

Ostatnie jego słowa brzmiały trochę, jak pytanie, patrzył przytem na mnie bardzo przenikliwie... Posłyszałem znowu w uszach głos mojego „Kopciuszka", mówiący, „niech pan przyjdzie do mnie" i moją odpowiedź: „Przyjdę".

No dobrze, ale od tego czasu mogłem się był namyślić. Rozważając wszystko spokojnie przyszedłem do wniosku, że nie podobała mi się ta osoba. Postąpiłem głupio, ulegając jej chęci obejrzenia miejsca zbrodni i nie miałem najmniejszej ochoty widzieć jej ponownie.

Odpowiedziałem więc Puaro obojętnym tonem:

— Prosiła, abym przyszedł się z nią zobaczyć, ale ja, ma się rozumieć, nie zrobię tego.

— Dlaczego „ma się rozumieć?".

— Poprostu nie mam ochoty.

— Widzę to.

Patrzył na mnie uważnie dość długą chwilę.

— Tak! Widzę to bardzo dobrze. I ma pan rację. Niech się pan trzyma tego(co pan powiedział.

— Co za rozsąna rada! — rzekłem urażony.

— Ach, mój drogi, niechże pan ma trochę zaufania do papy Puaro! Przyjdzie dzień, kiedy ożenię pana doskonale i to zgodnie z wszelkiemi towarzyskiemi wymogami.

— Dziękuję! — zawołałem ze śmiechem. — Nie palę się do tego projektu...

Puaro pokiwał głową z westchnieniem.

— Ach, ci Anglicy! — powiedział. — Żadnej metody, wszystko pozostawiają przypadkowi!

Zmarszczył brwi i przestawi na inne miejsce solniczkę.

— Mówił mi pan, że pański „Kopciuszek" zatrzymał się w hotelu Angielskim?

— Nie, w hotelu „Pod Gwiazdą".

— Prawda, zapomniałem.

Przez myśl moją przebiegło nagłe podejrzenie. Napewno nie mówiłem Puaro nazwy żadnego hotelu. Spojrzałem na niego i uspokoiłem się. Krajał chleb na małe prostokątne kawałeczki i był zupełnie pochłonięty tem zajęciem. Zapewne zdawało mu się, że powiedziałem, gdzie zatrzymała się młoda panna.

Kawę wypiliśmy w ogrodzie, z którego roztaczał się widok na morze. Puaro wypalił swego miniaturowego papierosa, poczem wyciągnął zegarek.

— Pociąg do Paryża odchodzi o pierwszej dwadzieścia pięć, — powiedział. Muszę już uciekać.

— Do Paryża? — wykrzyknąłem.

— Tak jest, mój przyjacielu.

— Jedzie pan do Paryża? Ależ po co?

— Aby szukać mordercy pana Renta,— odparł bardzo poważnie.

— Sądzi pan, że on jest w Paryżu?

— Pewien jestem, że go tam niema. A jednak tam muszę go szukać. Nic pan z tego nie rozumie, mój przyjacielu, ale wyjaśnię to panu w swoim czasie. Niech mi pan wierzy, że ta podróż do Paryża jest konieczna. Nie będę tam długo. Prawdopodobnie jutro już tu wrócę. Nie proponuję panu, aby mi pan towarzyszył. Niech pan zostanie i ma na oku Girona. Niech pan także postara się dużo przebywać w towarzystwie młodego Renta. Jeżeli przyjdzie panu ochota, niech spróbuje wkraść się w łaski panny Marty. Obawiam się jednak, że nie uda się to panu.

Ta ostatnia uwaga nieb ardzo mi się podobała.

— To mi przypomina, że nie zapytałem pana jeszcze, skąd pan się domyślił związku, istniejącego pomiędzy panną Dabrel i młodym Rentem, — powiedziałem.

— Znam naturę ludzką, mój drogi. Jeżeli dwoje młodych ludzi znajdzie się razem, nie trudno przewidzieć rezultat. Prócz tego wiedziałem o kłótni. Mogło tu chodzić albo o pieniądze, albo o kobietę. Zważywszy opis kłótni, podany nam przez Leonję, skłoniłem się ku kobiecie... Zaryzykowałem tedy hypoteze. która okazała się słuszna.

— To dlatego radził mi pan, abym ją sobie wybił z głowy? Już wtedy przewidział pan, że ona kocha młodego Renta?

Puaro uśmiechnął się.

— W każdym razie widziałem, że ona miała niespokojne spojrzenie. Ja zawsze myślę o pannie Dabrel, jako o osobie z niespokojnemi oczyma.

Głos jego brzmiał tak poważnie, że odczułem pewien lęk.

— Co pan chce przez to powiedzieć?

— Myślę, mój przyjacielu, że dowiemy się o tem niezadługo. Ale teraz muszę już iść.

— W każdym razie odprowadzę pana na stację, — powiedziałem, podnosząc się.

— Nic podobnego! Zabraniam panu tego kategorycznie!

Mówił tak stanowczym tonem, że spojrzałem na niego zdziwiony. Wstrząsnął energicznie głową.

— Mówię poważnie, mój kochany. Dowidzenia.

Po odejściu Puaro poczułem się trochę osamotniony. Zeszedłem na plażę, aby przyjrzeć się kąpiącym, ale nie miałem energji, aby się do nich przyłączyć. Myślałem, że mój „Kopciuszek" pluska się może w falach, ale nie dostrzegłem jej nigdzie. Przechadzałem się długą chwilę, przyszedłem wkońcu do wniosku. że nie było to może zbyt grzecznie, iż nie zjawiłem się nawet u młodej tej panienki i nie zapytałem o jej zdrowie. W ciągu tej krótkiej wizyty mogłem jej dać do zrozumienia, że nie estem w stanie nic dla niej więcej uczynić. W ten sposób zakończy się ta znajomość.

Skierowałem się teraz ku miastu. Bez trudu odnalazłem skromny hotel „Pod Gwiazdą". Zły byłem, że nie znałem nazwiska tej młodej dziewczyny, dla uratowania pozorów postanowiłem wejść do środka i rozejrzeć się. Może spotkam ją w hallu. Maran jest taką dziurą, że jeśli się wychodzi z hotelu, to tylko po to, aby udać się na plażę, potem zaś wraca się znowu do domu.

Ponieważ nie spotkałem jej na plaży, powinna była być w hotelu. Wszedłem. W niewielkim hallu siedziało sporo osób, ale nie zauważyłem pomiędzy niemi mojej panienki. Rzuciłem okiem do dalszych sal, ale również jej tam nie dostrzegłem. Czekałem chwilę, ale zniecierpliwiłem się wkrótce. Wziąłem więc na bok portjera i wsuwając mu do ręki pięć franków, zacząłem:

— Chciałem widzieć się z pewną młodą panną, która tu mieszka. Mała, ciemnowłosa Angielka. Nie pamiętam jej nazwiska.

Portjer skinął głową i zdawało mi się, że ukrył uśmiech.

Dalszy ciąg jutro.

Repertuar Teatru Polskiego

Niedziela, 30.4 o godz. 16: „Golgota“.
Poniedziałek, 1.5 o godz. 20: „Przeklęte srebro“.
Wtorek, 2.5 o godz. 20: „Przeklęte srebro“ (urocz. przedst.).
Środa 3.5. o godz. 20: „Przekupka warszawska“ (urocz. przedst.).

UROCZYSTE PRZEDSTAWIENIE KU UCZCZENIU XII ROCZNICY 3-GO POWSTANIA ŚLĄSKIEGO

We wtorek 2 maja o godz. 20-tej staraniem Zarządu Gł. Zw. Tow. Śl. odbędzie się uroczyste przedstawienie ku uczczeniu XII rocznicy 3-go Powst. Śl. odegraną zostanie piękna sztuka Z. Kossak - Szczuckiej „Przeklęte srebro“.

Przedstawienie poprzedzi przemówienie oraz Hymn Państwowy. Bilety do nabycia w Zw. Powst Śląskich ul. Pocztowa 16, parter. Zniżki oraz passe partouts nie ważne.

UROCZYSTE PRZEDSTAWIENIE KU UCZCZENIU ROCZNICY KONSTYTUCJI 3 MAJA

W środę 3 maja o godz. 20-ej wystawia Teatr Polski premjerę „Przekupka warszawska“ w 5 obrazach historycznych z czasów króla Stanisława August podczas oblężenia Warszawy przez Prusaków. Przedstawienie poprzedzi okolicznościowe przemówienie ks. d-ra Karola Milika oraz Hymn Państwowy odegrany przez orkiestrę Pol. Śląskiej. Bilety na to przedstawienie sprzedaje kasa tearu, przyczem organizacje, związki, instytucje i t. p. pragnące wziąść udział w tem przedstawieniu otrzymają za zgłoszeniem się w sekretarjacie Teatru 40 proc. zniżkę.

LOPEK KRUKOWSKI W KATOWICACH

Fenomenalny artysta — pierwszy komik sceny polskiej — bohater filmu, piosenkarz „Morskiego Oka“, „Qui Pro quo“, filar „Bandy“ w swoim nie porównanym repertuarze wystąpi w Teatrze Polskim w piątek dn. 5 maja o godz. 20.45. Bilety sprzedaje Kasa teatru.

365 tys. zł. na zatrudnienie bezrobotnych w Wielkich Katowicach

Na piątkowem posiedzeniu rada miejska katowic rozpatrywała szereg spraw natury kryzysowej i gotówkowej. Na wstępie uchwalono umorzyć nieściągalne pozycje Urzędu Rozjemczego do spraw najmu, sądu kupieckiego i sądu przemysłowego w wysokości 7.967 zł. 67 gr., poczem zatwierdzono koszt skanalizowania ul. Moniuszki na odcinku od ul. Zamkowej d nowego koryta Rawy.

Zkolei przyjęto bez poprawek preliminarz wydatków związanych z budowa 48 mieszkań na ul. Bedera w Dębie, na przebudowę i urządzenie instalacyj sanitarnych w szkole przy ul. Jagiellońskiej uchwalono wydatkować 74 tys. zł., zaś na wsparcie dla dziatwy szkolnej, przystępującej do 1 Komunji św. 10 tys. zł.

Pozatem rada miejska wyraziła zgodę na przyjęcie od Śl. Urzędu Wojew. kwoty 6.864 zł. na wykonanie chodników i jezdni wokół „drapacza chmur“ przy ul. Żwirki i Wigury, oraz wpisanie powyższej kwoty do budżetu wydatków nadzwyczajnych na rok 1933-34.

Wreszcie jako najważniejszy punkt porządku obrad: **zatrudnienie bezrobotnych przy robotach drogowych, wodnych, kanalizacyjnych, kontynuowaniu budowy kąpieliska na Bugłowiźnie. Na powyższy cel uchwalono 365,000 zł.** (Oby jaknajprędzej rozpocząć te, od kilku miesięcy zapowiadane roboty— przyp. Red.).

Na ostatniem miejscu znalazło się sprawozdanie „pechowej“ Miejskiej Komunalnej Kasy Oszczedn. na rok 1932 z którego wyjmujemy najważniejsze cyfry.

Wskutek znanych już pociągnięć, do których przyłączył się kryzys, stan kasy znacznie się pogorszył. Wpłynęło również na to raptowne wydobywanie wkładek drobnych ciułaczy, wskutek czego stan wkładów w grudniu r. ub. wynosił 26.654.626 zł., wkłady na rachuk czek. wynosiły 1,658,134 zł. 20 gr., zaś suma udzielonych kredytów 21,863.407 zł.

W końcu odbyło się posiedzenie tajne, na którem załatwiono kilka spraw personalnych.

KONCERT M. ORŁOWA

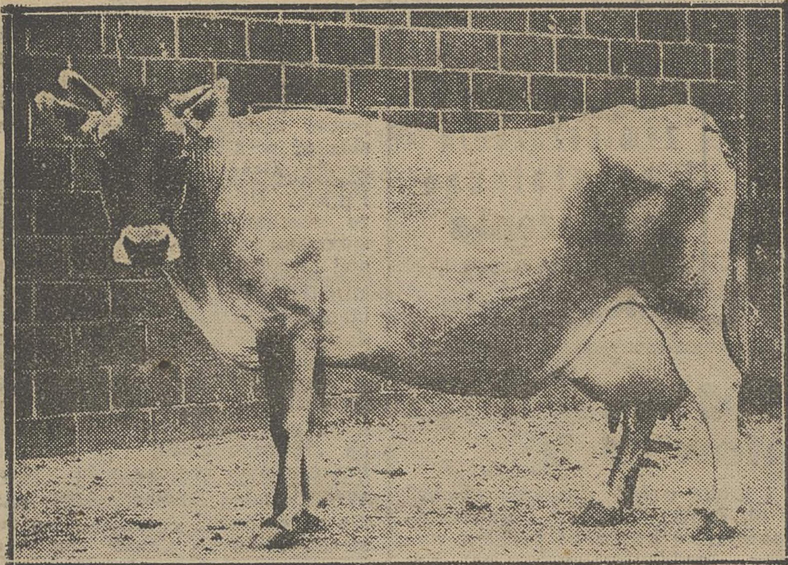
Genjalny pianista, wirtuoz, jeden z najwybitniejszych indywidualności artystycznych wywołał zapowiedzią swego koncertu, który się odbędzie w czwartek dn. 4 maja o godz. 20-tej w Teatrze Pol. duże zainteresowanie.

Ogłoszenia DROBNE

Ilustrowane wieści ze świata



Katedra w stolicy Bułgarji, zniszczona w r. 1925 przez komunistów została odbudowana. Na zdjęciu procesja duchownych prawosławnych.



„Wagga Gladys" nazywa się krowa, która pobiła rekord światowy, wydając największą ilość mleka. Należy do „Towarzystwa Hodowlanego" w Nowej Południowej Walji (Australja).



3 pływacy, którzy odbyli na szerokich deskach podróż morską z Los Angeles do Cataline (43 klm.) w 33 godzinach.



W Miami na Florydzie (Ameryka) odbyły się wielkie uroczystości, w których wzięło udział 20,000 osób ze Środkowej, Północnej i Południowej Ameryki w strojach narodowych.



Mussolini odtwarza dawną wielkość Rzymu. Na nowej drodze, zwanej „drogą cesarską", odsłonięto pięć nowych pomników dawnych cezarów rzymskich.



Cesarz Japonji przyjmuje uroczyste życzenia od członków rządu w dniu „Święta Armji" w Tokio.

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzg. zamiejscowy zł. 2.50, zagranicą zł 5.50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 500, pół strony zł. 275, 1 mm wiersz 1 łamowy opisowe zł. 2.50 specjalne zł. 1.50, reklamy 60 gr., drobne 15 groszy za wyraz. W niedzielę i dni świąteczne 25 proc. drożej.

Wydawca: Nowy Czas w Katowicach. Redaktor: Józef Książek. P. K. O. Nr. 300.277. Druk. „Prasa Polska" S. A.